Nr. 113 Kraków, Sobota dnia 20 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·85
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Jaworski i dr. Fochler.

Wiedeń 18 maja.

(*G. S.*). Powyższy nagłówek, względnie obokstawienie tych dwóch mężów, mogłoby dla polskiego czytelnictwa być niezrozumiałem, zwłaszcza, iż ostatni na posła — w Hranicach na Morawie — nowowybrany „szenererowiec“, lubo w Wiedniu bardzo znany, przecież dla szerszych naszych kół jest zupełnie nowym człowiekiem. Zatem, nim przystąpię do właściwej rzeczy, kilka słów o dr. Fochlerze. Jestto sobowtór Wolfa. Trzy słowa te mówią bardzo wiele. I jego wynoszono przemocą z sali obrad podobnie jak Wolfa, gdy był radnym miasta Wiednia, on to czynił w wiedeńskiej radzie gminnej wnioski, żeby miejski urząd pośredniczący w zajęciu dla robotników, tylko niemieckich uwzględniał, żeby gmina zabroniła w Wiedniu umieszczania nieniemieckich napisów przy sklepach, a w szczególności zabroniła lepienia na murach plakatów i ogłoszeń w słowiańskich językach.

— Ależ dla Boga! — słyszę uszyma wyobraźni, jak wykrzyknie ten lub ów z łaskawych czytelników, mając przed sobą moje pisanie „czarno na białem“ — „cóż ma nasz czcigodny i zasłużony prezes Koła polskiego za związek z hałaburdą „wotanistycznym?“

Chociaż to wydawać się może dziwnem, przecież związek pomiędzy obydwoma istnieje, a dlaczego, to właśnie chcę wytłomaczyć. Wśród tajemniczej ciszy zalegającej widownię spraw wewnętrznych — wszak „nad położeniem panuje ngoda węgierska“ — był znany interwiew prezesa Koła przez wiedeńskiego korespondenta *Pester Lloyda*, jedynie sensacyjnem i zarazem zdumiewającem zdarzeniem, które zapoczątkowało zwrot mający się odbić na skórze czeskiej, zwrot nadający też poniekąd cechę całej polityce ministerjalnej. Że pan Jaworski nie mówił tego wszystkiego tak sobie na wiatr, jakby to chcieli obecnie przedstawić niektórzy z jego niezręcznych przyjaciół, rozumie się samo przez się. Zresztą najlepszym tego dowodem jest zwołanie posiedzenia Koła polskiego na dzień 24 maja, co znaczy, że p. Jaworski chce przy pomocy „zimowitów“ uzyskać ze strony Koła polskiego w formie uchwały uświęcenie dla swoich rozumnych, a wobec Czechów wiernosprzymierzeńczych słów, któremi popisywał się na zlecenie hr. Thuna przed współpracownikiem pisma budapeszteńskiego. Słowa więc Jaworskiego były piękną przygrywką do tego, co się ma ze strony Koła polskiego objawić w praktyce politycznej. Galicja jest sobie dobrym i spokojnym barankiem, którego można na pasku wodzić wygodnie raz na prawo, to znowu na lewo, jak tego właśnie wymaga interes klasowych oligarchów czyli rządzącej kliki. Mówiąc w nawiasie: Niemcy uśmiechają się na ten zwrot i powiadają, że go przewidzieli.

— Dlaczego? — zapytałem jednego z nich.

— I pan mnie jeszcze pyta? — odparł z złośliwym uśmiechem na ustach. — Czy nie wiesz pan, że we Lwowie zima, a mróz ściął marchew?

— Cóż to ma wszystko za związek ze sprawą, o której mówimy?

— Nie graj pan roli naiwnego. Przecież pan wiesz bardzo dobrze, że Kołu polskiemu byłoby bardzo, a bardzo niemile usłyszeć z naszej strony nieco o lwowskiej zimie i marchwi. Obawa tego jest też bodźcem najgłówniejszym zmiany frontu. Zresztą pan widzisz, kto go najbardziej popiera. P. Jaworski, trzeba mu to przyznać, jest bardzo przezornym politykiem...

— Bardzo to pięknie — słyszę uszyma wyobraźni wołającego czytelnika — ale zawsze nie rozumiem związku, jaki miałby zachodzić pomiędzy Jaworskim a Fochlerem.

Zaraz. Interwiew Jaworskiego — zdarzenie polityczne, wybór Fochlera — takie samo zdarzenie, które panują więcej, niż ugoda węgierska, nad położeniem, chociaż tego trębacze biura prasowego nie głoszą. Wybór Fochlera oddziała niezawodnie jak najfatalniej na wielebne zamiary p. Jaworskiego, jeśli ich nie zniweczy i nie pokrzyżuje zupełnie. Dla innych niemieckich stronnictw jest ten wybór — *mene tekel fares.* Wszak miasta morawskie były najmocniejszą twierdzą liberalizmu niemieckiego, twierdzą nie do zdobycia, a teraz bierze tę twierdzę szturmem sobowtór Wolfa. Czyn ten, powitany w organie Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* okrzykiem wielomownym: „hurrah“, spłoszy niezawodnie Grossów, Pergeltów, Pradych, a nawet Stürgkhów i Baernreitherów. Wskutek tego „wzajemne żądania Niemców“ będą bardzo wygórowane, wręcz do nieprzyjęcia, tak, iż wszelkie dobre chęci hr. Thuna i ekscelencji Jaworskiego zgnbią się w piasku. P. Jaworski będzie trzymał rękę do zgody wyciągniętą w powietrzu, której ten. co miałby się godzić, z pewnością nie chwyci.

Wszystko na marne, a tego dokonał wybór dra Fochlera. Jeśli więc stawiam obok czcigodnego prezesa Koła polskiego — Fochlera, czynię to z konieczności, ponieważ ostatni oddziałać musi na „res gestas“ pierwszego. Jest więc związek — i zrządzenie losu zrobiło Fochlerem krzyżyk na Jaworskiego, względnie na jego „ugodowe“ zamysły i popędy. Lepiej było siedzieć cicho.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie.

Lwów, 19 maja.

Komitet zajmujący się sprawą pomnika Mickiewicza we Lwowie wydaje w rocznicę położenia kamienia węgielnego pod budowę tego pomnika następującą odezwę, będącą zarazem sprawozdaniem z dotychczasowej działalności komitetu:

Rok właśnie dobiega, jak społeczeństwo polskie nieprzerwanym łańcuchem obchodów złożyło hołd pamięci i ideałom największego naszego Wieszcza narodowego, w setną rocznicę Jego urodzin.

Wówczas to także, podczas uroczystego zebrania w dniu 21 maja 1898 we Lwowie, ogłoszono publicznie zawiązanie komitetu, który zająć się ma wzniesieniem Mickiewiczowi pomnika we Lwowie i wydano odezwę, wzywającą społeczeństwo polskie do składek na ten pomnik.

Rok upłynął od tej chwili, to też Komitet poczuwa się do obowiązku zdać społeczeństwu sprawę z tego, co dotychczas uczynił i zawiadomić je o tem, co w najbliższej przyszłości uczynić wypadnie.

Komitet, jak to powszechnie wiadomo, uchwalił, że pomnik Mickiewicza wzniesiony tu na kresach, powinien być symbolem idei Mickiewiczowskiej, — a przeto mieć wdrażającą się łatwo w umysły i serca formę kolumny. Rozpisany w tym duchu w r. z. konkurs ogólny dla artystów rzeźbiarzy i architektów polskich, wydał rezultat, który z wielu względów nazwać wypada pomyślnym. Wśród dwudziestu nadesłanych na konkurs projektów, trzy zwłaszcza odznaczały się szczęśliwem uchwyceniem przewodniej idei konkursu i szczęśliwem jej rozwiązaniem w rzeźbie i w architekturze pomnika. Były to nagrodzone projekty pp.: Antoniego Popiela, Mieczysława Zawiejskiego i Wacława Szymanowskiego. Komitet uchwalił poruczyć wykonanie pomnika autorowi projektu kolumny, nagrodzonego pierwszą nagrodą na konkursie, artyście rzeźbiarzowi p. Antoniemu Popielowi, zastrzegłszy sobie prawo poczynienia w projekcie tym zmian, które uzna za potrzebne, gdy artysta wykończy projekt w formacie zwiększonym. P. Antoni Popiel zgodził się na postawione przez komitet warunki, oświadczając, że wykona bezinteresownie model poprawny (t. zw. wzorowy), na którym łatwiej będzie można poczynić wszelkie zmiany; według tego wzorowego, poprawionego projektu wykona następnie model w jednej trzeciej wielkości, a dopiero potem pomnik w wielkości naturalnej.

Wobec tej ofiarności artysty, który dotychczasowemi dziełami dowiódł, iż nie zabraknie mu ani talentu, ani miłości do sztuki, ani szlachetnego zapału, by pomnik największego poety polskiego wykonać tak, jak pomnik ten wykonany być powinien, można mieć wszelką nadzieję, że artystyczna strona przedsięwzięcia uwieńczona będzie jaknajwiększem powodzeniem. Nadzieję tę żywić można tem słuszniej, że już pierwotny pomysł p. Popiela spotkał się z jednomyślnem uznaniem sądu konkursowego, w którym obok artystów rzeźbiarzy takich, jak Godebski, Weloński, Lewandowski i Wojtowicz, zasiadali artyści malarze jak Makarewicz i Styka, architekci jak Gorgolewski, Hochberger i śp. Zacharyewicz, oraz znawcy, jak Cwikliński, Roman Pilat i Krechowiecki.

W tej chwili artysta zajęty już jest wygotowaniem wzorowego projektu pomnika, który pozwoli ocenić dokładniej zalety i ewentualne braki projektu, a zatem da pole do poczynienia artyście uwag. Podobnie zaś jak pierwotny projekt, także i ten projekt wzorowy poddany będzie pod sąd publiczności i wystawiony w tym celu publicznie.

Obok troski jednak o artystyczną stronę przedsięwzięcia, komitet nie zaniedbywał także i finansowej jego podstawy. Do dnia 16 b. m. wysokość zebranych składek dosięgła cyfry 13.557 złr. 09 ct. i list zastawny na 1000 złr. Z tego na nagrody konkursowe, na opłaty transportu modelów na konkurs nadesłanych, na druki itd. wydano 1592 złr. 53 ct. Tak, iż w kasie komitetu pozostaje kwota 11.964 złr. 56 ct. i list zastawny na 1000 złr.

Bezsprzecznie nie jest to kwota wielka, i komitet czułby się o wiele szczęśliwszy, gdyby już po upływie pierwszego roku swej działalności mógł stwierdzić, że społeczeństwo myśl wzniesienia Mickiewiczowi pomnika w stolicy naszego kraju i usiłowania komitetu poparło wydatniej. Jeżeli jednak uwzględni się, że społeczeństwo nasze w Galicji, — a dotychczas wyłącznie prawie ono tylko spieszyło z datkami — ma tak rozliczne cele, które swym groszem musi wspomagać, jeżeli uprzytomnimy sobie trudne warunki, wśród których akcja zbierania składek zwłaszcza w tym roku musiała być prowadzona: trzeba będzie przyznać, iż społeczeństwo nasze już udziałem swym w składkach na pomnik w pierwszym zaraz roku stwierdziło, że życzy sobie, aby kolumna Mickiewicza stanęła na placu Marjackim we Lwowie czemprędzej!

Jakkolwiek zaś znalazły się firmy polskie (pp. Duszyńskiego i Salisa z Wołynia), które ofiarowują bezinteresownie labrador z swoich łomów na kolumnę Mickiewiczowską we Lwowie, koszty pomnika obliczać trzeba z górą na sześćdziesiąt tysięcy złr. czyli, że zebrano dotychczas tylko jednę szóstą tych kosztów.

Dzisiaj, kiedy akcja budowy pomnika wprowadzona już w życie, — patrjotyczne społeczeństwo nasze poprze niewątpliwie wydatniej prace komitetu i z tą też prośbą komitet w rocznicę obchodów Mickiewiczowskich do społeczeństwa naszego się zwraca. Nie jesteśmy tak zamożni, jak rodacy nasi w Królestwie, nie możemy w kilku tygodniach zebrać setek tysięcy, ale powinniśmy udziałem w akcji składkowej na kolumnę Mickiewiczowską stwierdzić, że i nasze społeczeństwo nie ociąga się od akcji patrjotycznej, narodowej, której doniosłość sięga po za dzień dzisiejszy, że ono całe, od dołu do góry, rozumie kulturne i narodowe znaczenie kolumny Mickiewiczowskiej na kresach polskości.

W odbiorze datków, które mogą być najmniejsze, byle były ogólne i częste, pośredniczą redakcje polskich pism politycznych we Lwowie, dalej osoby do tego upoważnione, oraz biuro komitetu: Lwów, ul. Jagiellońska l. 3. — Listę składek ogłasza komitet perjodycznie w pismach polskich.

Z wycieczki po Dalmacji.

Split i Salona.

20 kwietnia.

V. Samotną drogą, w ciszy gorącego popołudnia poszedłem do ruin amfiteatru. Wejście i nisze u dołu dobrze zachowane; na arenie, gdzie niegdyś płynęła krew gladjatorów, gdzie rozgrywały się niezliczone sceny nigdy nieskończonej, zawsze jednej, nieśmiertelnej tragedji ludzkości, rosną dziś winne krzewy, a czerwony sok, wyciskany z jagód, radością życia napełnia serca mieszkańców ruin dzisiejszej Salony.

I oto wszystko. Jest jeszcze i ruina starochrześcijańskiego *baptisterium* ze szczątkami mozaikowej posadzki, są gruzy łaźni i bram miasta. Mamże opisywać to wszystko po szczególe, gdy opisać nie zdołam ani majestatu zniszczenia w powodzi gorącej fali słonecznego światła, ani drgającego kolorami powietrza, ani morza błyszczącego jak złoto roztopione, niby płynące falą z tajemniczych, szarych, milczących gór. Pocóż opisy. Może te słowa wzbudzą wspomnienia w czytelnikach z podobnych chwil nastroju przeżytych wśród ruin, a wtedy zrozumią stan duszy samotnego wędrowca wśród gruzów starorzymskiej wielkości, i pomników zarania chrześcijaństwa.

Około siódmej wieczorem byłem z powrotem w Spalacie. Usiadłszy na werandzie kawiarni, pisałem karty z widokami. Wysłałem ich bardzo dużo w różne strony świata, do takich nawet ludzi, o których dawno już nie myślałem i oni o mnie z pewnością zapomnieli, co więcej do kilku, którzy mi w życiu wyrządzili przykrość i krzywdę. Bo wśród tych podniosłych wrażeń milkną codzienne marne uczucia — jest się naprawdę lepszym i wyższym nad smutną lichotę życia — krótkie to chwile, niestety!...

Wieczorem zaroiło się na „Piazza dei Signori“. Gwar rozmów, śmiechy, odbijały się echem wśród starych murów. W kawiarni dały się znowu słyszeć szansonistki i dźwięczały mandoliny.

O pierwszej po północy na pokładzie „Panonji“, opuściłem brzegi Splitu. Żegnałem je wśród ciemnej nocy z nieopisanem rozrzewnieniem. Jutro o godzinie 9 rano stanę w Dubrowniku. Morze spokojne; poszedłem spać.

Dubrownik.

21 kwietnia.

Wyszedłem na pokład w chwili, kiedy parowiec przebywszy małe, trochę nieprzyjemne dla głowy i żołądka kołysanie, wjeżdżał w port Dubrownika, do Gravosy. Kiedy rozejrzałem się po niebie i ziemi, miałem uczucie, że przez tę jednę noc przebyłem bardzo daleki, bardzo rozległy pas świata, aby otworzyć oczy pod innem niebem wśród zupełnie innych gór i brzegów, na innej nawet fali, która jasno zielonemi blaskami, spadającemi z pochmurnego cokolwiek nieba niczem nie przypominała sinych i granatowych załomów tych fal, które przebiegałem wczoraj i dawniej jeszcze. Zieleń wokoło jasna, świeża tchnieniem poranka, przenikającego dreszczem młode liście. Obfitość tej zieleni ogromna. Drzewa bujnie rozrosłe, strzelają wysoko szmaragdowem czołem, odbijają się w fali, drżą w niej uśmiechem życia i mocy. Oliwne drzewa rozrosłe i bujne, cyprysy ogromne i jakoś nie takie smutne, jak ich bracia na stokach szarych gór koło Splitu, tęskniący napróżno do lepszego życia. Na prawo półwysep Lapad, zamykający port Grabosy od strony Adrji, okryty lasem pinii od stóp do szczytu.

W porcie ruch jak zwykle przy nadejściu statku. Barwne suknie, kolorowe parasolki, mundury wojskowych, zawoje kupców tureckich czerwone i pstre, złote i purpurowe znawki Czarnogórców, niebieskie bluzy fakinów. W tym tłumie kręcą się obdartusy z koszami pełnymi pomarańczy żółto czerwonych i cytryn złocistych; górą powiewają liczne chustki od nosa różnej wielkości i czystości jako znak powitania i radości. Ponieważ jestem głodny, opada mnie pesymistyczny „światopogląd“ i wyrażam w głębi mojej duszy całą pogardę „tłumowi“, który obrał tak głupi sposób dawania znaków powitań czy pożegnań na odległość. Ileż poetyczniejszymi byli w takich chwilach nasi na pół nadzy przodkowie, z zielonemi gałązkami w ręku. O ileż byli oni szczersi niż my dzisiaj, choć my mamy chusteczki także dla użytku nosa, podczas gdy tamci biedacy musieli poprzestawać na palcach. Mniejsza o to, dość, że kilkanaście ładnych pań i panienek macha chustkami bez opamiętania, a przedmiotem tej owacji jest *ungarischer grof* i jego trzy córki, którzy przyjechali również „Panonią“. Kilka żon objawia dziwnie gwałtowną radość z powrotu mężów, kilku mężów ze słodkim uśmiechem zapewnia powracające żony o dniach i nocach pełnych tęsknoty, przeżytych w samotności. Ponad tem wionie lekki wietrzyk pełen odurzającej woni, niby podzwrotnikowej wiosny i śmieje się słońce dobrotliwe, odgrniające z czoła srebrno-złote chmury.

Z Gravosy do Ragusy jadę doróżką, zgodziwszy się wprzód z woźnicą, który inaczej gotów utrzymywać, że jazda z moją osobą zniszczyła mu konie raz na zawsze i żądać wskutek tego potrójnego wynagrodzenia.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Odkrycie zatopionego miasta Sybaris.

Czy nie brzmi to jakby baśń? Byłożby możliwem, aby Syberis, pogrzebione od półtrzecia tysiąca lat na dnie rzeki Crati, przepływającej leniwo bagnistą okolicę nad zatoką Sarencką, ażeby to miasto Sybaris, którego nazwa jak mit bajeczny w uchu naszem dźwięczy, do nowego wzbudzić znów życia? Wydobyć je z głębi bagnistych wód, które bez miłosierdzia — a może właśnie miłosiernie — od roku 510 przed Chrystusem ponad siedzibą największego przepychu i najwykwintniejszego dobrobytu, mętne fale swe toczą i postawić to miasto na światło dnia i po przed oczy zdziwionego świata!

Zaprawdę, wydaje się to nieprawdopodobnem. A jednak, czy zdoła co przejąć podziwem nasze pokolenie, które widziało jak wydarto łonu ziemi skarby trojańskiego Priama, które patrzyło w 1843 r., jak odcyfrowywano półtrzecia tysiąca lat stare napisy w odgrzebanych pałacach Niniwy, tej stolicy assyryjskiego państwa, zburzonej przez Medów i Chaldejczyków 608 lat przed Chr., a Faraonów i egipskie królewne, wydobyte z ciemnych grobów, w których tysiące lat spoczywają, można obecnie jakby w nowoczesnem światowem muzeum, oglądać i studjować wystawione za szkłem na widok publiczny.

Przed stu sześćdziesięciu dwoma laty był świat zapewne zdziwiony, jak nigdy przedtem, gdy za panowania Karola III Neapolitańskiego, przy sposobności wiercenia studni odkryto najpierw Herculanum, a potem Pompeję.

Wypadek taki zdołał wówczas na długie lata zaciekawić świat cały od końca do końca. Jakże inaczej jest dzisiaj przy końcu XIX stulecia, gdzie jesteśmy przywykli do cudów wszelkiego rodzaju i nic nie wprawia nas w złudzenie, a nawet na dłuższy czas rozciekawić nas nie zdoła. Jeżeli Sybaris w przeciągu lat, jak się tego obecnie spodziewać można, okaże nam obładowany skarbami, zwietrzały swój obraz miasta z czasów przedchrześcijańskich, to pytanie jest czy znajdzie się równocześnie poeta, którzyby jak niegdyś Fryderyk Szyller podczas odkrycia Pompeji zawołał:

„Oto nam cud się stał niebywały!
My ziemię prosili o wodę do picia,
Jej łono nie dało nam wody ze skały,
Lecz minionego dało obraz życia!“

Bardziej prawdopodobnem jest, że tylko szereg wspaniałych hotelów ustawi się na brzegu zatoki Sarentyjskiej, w którą dopływa rzeka Crati, a może zarazem z bankiem à la Monaco, aby utworzyć nowy cel podróży dla zblazowanych turystów, którym piramidy egipskie już oddawna za nudne się wydają,

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(8) (Ciąg dalszy).

Dalej przyznała się Masłowa, że przyjechawszy powtórnie do zajazdu „Maurytanja“ razem ze Smielkowem do jego numeru, dała mu rzeczywiście, za poradą Kartynkina, wypić jakiegoś białego proszku z koniakiem, sądząc, że to proszek usypiający, chciała bowiem, aby kupiec prędzej usnął i dał jej spokój. Pierścień zaś podarował jej Smielkow, aby ją wynagrodzić za to, że ją przedtem pobił, wskutek czego ona, rozpłakawszy się, chciała go opuścić. Eufemja Boczkowa zeznała, że o zaginionych pieniądzach nic nie wie, że do pokoju kupca wcale nie wchodziła; gospodarowała tam sama Lubka i jeżeli co zginęło z jego rzeczy, to z pewnością zabrała je Lubka wtedy, kiedy przyjechała z kluczem od kufra po pieniądze.

Gdy sekretarz odczytywał ten ustęp, Masłowa wzdrygnęła się, rozchyliła usta i oglądnęła się na Boczkową.

Gdy jednak przedstawiono Boczkowej jej depozyt w banku na 1800 rubli srebrem, ciągnął dalej, czytając sekretarz i zapytano ją skąd wzięły się u niej tak znaczne pieniądze, powiedziała, że uskładała je sobie w ciągu dwunastoletniej służby razem z Szymonem Kartynkinem, za którego miała wyjść za mąż.

Szymon Kartynkin wreszcie przy pierwszem jego przesłuchaniu zeznał, że on razem z Boczkową, namówiony do tego przez Masłową, która przybyła z kluczem do zajazdu, zabrał pieniądze i podzielił się niemi z Masłową i Boczkową. Podczas czytania tego ustępu, Masłowa tak drgnęła, że aż podskoczyła, krew nabiegła jej do twarzy i zaczęła coś mówić, tak, że aż „prystaw“ musiał ją uspokoić.

Nakoniec. czytał dalej sekretarz, przyznał się Kartynkin i do tego. że dał Masłowej proszku do uśpienia kupca; przy drugiem przesłuchaniu atoli odwołał swoje pierwsze zeznanie o udziale swoim w zabraniu pieniędzy i zaprzeczył, jakoby dał Masłowej proszek, zwalając całą winę na Masłową. Co do pieniędzy złożonych w banku przez Boczkową, zeznał zgodnie z nią, że uskładał je wraz z Boczkową podczas ich wspólnej dwunastoletniej służby w hotelu z „napiwków“ otrzymanych od gości za usługę.

Akt oskarżenia kończył się jak następuje: Wobec tego wszystkiego. co wyżej powiedziano, włościanin ze wsi Borki. Szymon Kartynkin. lat 33, mieszczka Eufemja Iwanowa Boczkowa lat 43 i mieszczka Michajłowa Masłowa lat 27, oskarżeni zostają o to, że 17 stycznia 188.. roku. po poprzedniem porozumieniu się między sobą. ukradli pieniądze i pierścień kupca Smielkowa w łącznej sumie i wartości 2500 rubli i w zamiarze pozbawienia go życia. dali mu wypić trucizny. wskutek czego też Smielkow życie postradał.

Przestępstwo to przewidziane jest w 4 i 5 ustępie 1453 artykułu kodeksu karnego. W myśl tego artykułu, oraz art. 201 ustawy o postępowaniu karnem, włościanin Szymon Kartynkin. Eufemja Boczkowa i mieszczka Katarzyna Masłowa stawieni być mają przed trybunał sądu przysięgłych.

Tak zakończył czytanie długiego aktu oskarżenia sekretarz i złożywszy go usiadł na swojem miejscu, poprawiając obydwiema rękami długie włosy.

Wszyscy westchnęli z uczuciem doznanej ulgi i zadowolenia. że teraz zacznie się badanie sprawy, że zaraz wszystko się wyjaśni, a sprawiedliwości zadość się stanie. Jeden tylko Niechludow nie doznawał takiego uczucia: pochłaniało go zupełnie straszne niemal dla niego pytanie, co mogła uczynić ta Masłowa. którą on znał niewinną, milutką dzieweczką przed dziesięciu laty.

XI.

Po skończonem czytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący, porozumiawszy się z członkami trybunału, zwrócił się do Kartynkina z takim wyrazem twarzy, jak gdyby chciał mu powiedzieć, że teraz wiemy już wszystko dokładnie i ze szczegółami.

— Włościanin Szymon Kartynkin — zaczął, pochylając się w lewo.

Szymon Kartynkin wstał, wyciągnął ręce po nogach i pochyliwszy się wprzód całem ciałem nie przestawał ani na chwilę poruszać szczękami.

— Jesteście obwinionym o to, żeście 17 stycznia 188.. roku, razem z Eufemją Boczkową i Katarzyną Masłową, zabrali z kufra kupca Smielkowa pieniądze, które były jego własnością i żeście potem przynieśli arszeniku i namówili Katarzynę Masłową, aby tę truciznę w winie rozpuszczoną. dała do wypicia kupcowi Smielkowowi, wskutek czego śmierć jego nastąpiła. Czy przyznajecie się do winy — zakończył przewodniczący i pochylił się na prawo.

— To w żaden sposób stać się nie mogło. My usługujemy gościom...

— Potem będziecie mówić... Teraz odpowiadajcie na pytanie, — czy przyznajecie się do winy?

— Nie. nigdy. Ja tylko...

— Później powiecie. Czy poczuwacie się do winy — spokojnie, ale z naciskiem zapytał przewodniczący.

— Ja nie mogłem tego zrobić, bo ja...

Prystaw znowu przyskoczył do Szymona Kartynkina i tragicznym ruchem powstrzymał go.

Przewodniczący. jakby chcąc zaznaczyć, że z Kartynkinem zakończył na razie, przesunął łokieć ręki, w której trzymał arkusz papieru, na

a także malarze moderniści, przywabieni osobliwością tego, co tu widzieć będzie można, rozsiędą się tu w chatach drewnianych, śledząc łakomo ponad Crati motywy archaistyczne.

Jednak odkrycie Pompeji, tylko przypadkowi zawdzięczyć należy. Inaczej Sybaris, o którem się wie całkiem dokładnie, że leży ono w bagnistem dnie rzeki Crati, pogrzebione z niezliczonymi skarbami o wartości materjalnej i duchowej, a powołanie do życia tego miasta, jest tylko kwestją pieniężną.

Przed dwunastu laty rozpoczęto odkopywanie za ministerstwa Boselli-Mariotti, a pierwszą pobudką ku temu było znamienite dzieło, jakie krótko poprzednio ogłosił sławny archeolog Francois Lenormant i wskazał miejsce, gdzie Sybaris, według dokładnych, wzdłuż całego wybrzeża wielkiej Grecji (południowych Włoch) przedsięwziętych badań, pogrzebione być musi. Francois Lenormant miał, jako prawdziwy uczony, ten jeden cel na oku, by mógł ujrzeć Syberis wydarte zazdrosnym nurtom i wydobyte na widok. Który naród podejmie się tej istnie tytańskiej, godnej naszego wielkiego stulecia pracy, to było jemu, mężowi nauki, dość obojętne. Prawda, że najchętniej widziałby posłannictwo to powierzone swemu narodowi i już wtedy mówiono wiele o subskrypcji francuskiej w tym względzie, ale rząd włoski upatrywał w tym zamiarze pochop mięszania się obcych, na który, jak sądzi, zezwolić nie powinien i postanowił sam zająć się tą sprawą, którą poparło, jakeśmy rzekli, ministerstwo Boselli-Mariotti. Lecz przeznaczony na to kapitał (800.000 lirów) okazał się wobec ogromu przedsięwzięcia wkrótce jako niedostateczny, bo gdy rozpoczęto dzieło, przekonano się, że rozpoczęta herkulesowa robota pochłonie miljony, a początkowy zadatek wystarczył ledwo do odkopania skromnych budowli, jakie późno po zatopieniu miasta Sybaris tworzyły schronienie dla greckich osadników.

Wykopaliska te poświadczyły prawdziwość podanych wskazówek dla roboczego planu, ale nie przedstawiały nawet uwagi godnego wynagrodzenia za wyłożone sumy.

Ułożono więc nowy, poprawny projekt i udowodniono, że tylko za pomocą umyślnie na ten cel sporządzonych przyrządów wiertniczych wyprzątujących, można będzie wydołać ze skutkiem postawionemu zadaniu. Rozchodziło się odtąd już nie o krocie tysięcy, ale o miliony, które potrzeba łożyć na odgrzebanie miasta. Widoki takie spowodowały interpelację w parlamencie, zaś gabinet opierał się żywo projektowi odkrycia Sybaris; Włochy potrzebowały w tym czasie na co innego swych pieniędzy i wciziły, co mogły nad wybrzeże Czerwonego morza, które to wybrzeże w owym czasie zdawało się im być ważniejsze, niż wszystkie skarby starego świata razem wzięte. Veto gabinetu zostało uszanowane, a dalsze roboty zostały zaniechane.

Dzisiaj, gdy muzyka pokoju po wszystkich rozbrzmiewa niwach, zdaje się, że i Włochy inaczej sądzą o rozwiązaniu rozlicznych, wielkich zadań kultury, jakiego się ludzkość po Włoszech słusznie spodziewa. Prócz osuszenia pontyjskich bagien, podjęto znów starania około odkrycia Sybaris, tembardziej, że około melancholijnych wód rzeki Crati ciągnie się okolica bagnista, szerząca uporczywą malarję. Tak więc zamierzono zdjąć znów wreszcie całun grobowy z pogrzebionego Sybaris, który to całun jako mulisty, Styksowi podobny, leniwo przewalający się strumień, rozpostarł się przed miastem, pełnem niegdyś blasku i kryjącem niepoślednie skarby.

Zapewne nie wypadnie przystanąć w połowie drogi, a w decydującej chwili trzeba się będzie uciec do wydania akcyj, które oparte na angielskim, lub innym kapitale, znajdą drogę do wszystkich narodowości i w ten sposób potrzebny utworzą fundusz. Włochy zrozumieją to wreszcie, że punkt ich ciężkości względem zagranicy polega przeważnie na długi jeszcze czas w owych skarbach, jakiemi je przyroda, historja i sztuka w tak rozrzutny obdarzyła sposób.

Z tej też przyczyny muszą i będą one przestrzegały wytkniętego im losem kierunku, ze względów na własne swoje dobro.

Do tego kierunku należy staranie około podniesienia owych punktów atrakcyjnych, jak Pompei, o którem powiadają, że z umysłu potrochu tylko bywa odkopywane i Syrakuzy, które pozostawia się prawie całkiem odłogiem, jakkolwiek możnaby tam dźwignąć jeszcze skarby o wiele starszej kultury, niż te, które w Pompei widzimy, a które leżą w Syrakuzach zasypane pięcioma warstwami, z których każda osobną inwazję obcych oznacza.

A teraz przysłuchajmy się, co mówią fachowcy, którzy przestudjowali źródła piśmienne, rozrzucone po prywatnych i klasztornych księgozbiorach Wielkiej Grecji o tem mieście roskoszników i miłośników przepychu, które od dwóch tysięcy pięciuset lat śpi nad zatoką tarencką.

W przeciwieństwie do Troi i innych miast, opisanych w podaniach o bohaterach greckich, bywa Sybaris w poezji pobieżnie tylko dotknięte; natomiast ujęła się o nie historja jak najgoręcej. Z matematyczną prawie dokładnością podaje nam ona jego osobliwy i prawie na baśń zakrawający początek, zaznajamia nas ona jak najdokładniej z zadziwiająco nagłym jego wzrostem, z niezwykłym blaskiem i zadziwiającem bogactwem i wspaniałymi tworami sztuki, które tworzą niejako przedwstępne studjum nieśmiertelnej szkoły Rzymu i Grecji. Historję o Sybaris musielibyśmy pojmować i traktować jako mit, gdyby nie to, że miasto nazwiskiem Sybaris, położone w południowych Włoszech, w pobliżu zatoki tarentyńskiej, a zbudowane nad brzegiem nieznacznej rzeki, w przeciągu kilku stuleci urosło w metropolję, obejmującą w swych murach trzy kroć sto tysięcy wolnych i prawie również tyle niewolników.

Podług dzisiejszego pojmowania rzeczy, zdawałoby się, że tak nagły wzrost miasta może się odbywać tylko w wieku maszyn parowych, a opis wzrostu Sybaris, porównany do stosunków amerykańskich, nie potrzebowałby najmniejszej nawet przemiany. W każdym razie pozostaje zagadką, w jaki sposób mogli Sybaryci w tak krótkim względnie czasie, tak olbrzymie nagromadzić bogactwa, o jakich opowiadają wszyscy starożytni dziejopisarze, zwłaszcza, że Sybaryci nie wielki na zewnątrz prowadzili handel i również nie wielką odznaczali się pracowitością, a tylko w najmniejszej części sporządzali sami owe przedmioty zbytku, których przy swoim przysłowionym ,wykwintnym sposobie życia, w tak wielkiej potrzebowali ilości.

Faktem jest, że Sybaris w krótkim czasie taką osiągnęło potęgę, że dwadzieścia pięć miast Wielkiej Grecji haracz mu składało; a panowanie miasta Sybaris sięgało wskutek tego za morze Jońskie i Śródziemne. Obwód miasta wynosił dziewięć kilometrów i był zatem niemniejszy, jak Rzym za Serwjusa Tulljusa i za Tarkwinjuszów, a więc było to w swoim czasie największe miasto włoskie. Gdzie stało niegdyś Sybaris, rozciąga się dzisiaj, jakeśmy rzekli, opustoszała dolina, którą przerzyna rzeka Crati, tocząc leniwo, melancholijnie, męty swe ku morzu. Jednostajność tej od gorących promieni słonecznych wyniszczonej okolicy, urozmaica tu i owdzie uboga jakaś wioska.

W miejscu, gdzie niegdyś wspaniałe szeregi kolumn i murowane świątynie, jakoteż obszerne wznosiły się amfiteatry, w którem używający, rozpasany naród, którego nazwa jest równoznacznikiem zniewieściałości i przesytu, oddawał się najwyuzdańszym zabawom, w miejscu tem obecnie, jeżeli rok jest dobry i nie panuje uporczywa febra, pasą się, nagnane z pobliskich wsi, spokojne trzody.

Z niewielkim trudem możnaby na tym w zapomnienie puszczonym kawałku ziemi oznaczyć okręg, w pośród którego leży owo zatopione miasto. Archeolog potrzebuje tylko dać posłuch podaniom i opowieściom, czyli głosowi historyka, a będzie mógł wydrzeć ziemi ostatnie echo wesołych okrzyków zgiełkliwych bachanckich orgij, zapasów w pośród forum i brzęku oręży. Archeologowie i historycy wiedzą również, że Sybaryci, chociaż zepsuci i zniewieściali, godni byli mieć swego Homera ze względu na swoją wojowniczość, a potomność sławiłaby ich, mimo zbytkownego ich życia i używania, właśnie przez wzgląd na ich waleczność. Zdarzało się, że Sybaryci, bądźto niosąc pochodnię wojny w nieprzyjacielskie miasta, bądźto

---

inny punkt stołu i zwrócił się do Eufemji Boczkowej.

— Eufemja Boczkowa, jesteście oskarżeni o to, żeście 17 stycznia 188.. roku w zajeździe „Maurytanja“, będąc w zmowie z Szymonem Kartynkinem i Katarzyną Masłową, zabrali z kufra, należącego do kupca Smielkowa, pieniądze i pierścień i podzieliwszy się ze wspólnikami zdobyczą, — aby zatrzeć ślady swego przestępstwa, daliście kupcowi Smielkowowi trucizny, wskutek której umarł. Czy poczuwacie się do winy?

— Jestem niewinną — stanowczo i z naciskiem odpowiedziała oskarżona. — Ja nawet nie byłam krokiem pod tym numerem. To ta nędznica tam weszła i popełniła zbrodnię...

— Potem będziecie mówić — rzekł znowu niezbyt surowym głosem przewodniczący. — Zatem nie poczuwacie się do winy?

— Nie ja brałam pieniądze, ani ja dawałam mu pić; ja nawet nie byłam w pokoju. Gdybym ja tam była, tobym ją wyrzuciła stamtąd.

— Nie przyznajecie się do winy?

— Nigdy.

— Bardzo dobrze.

— Katarzyna Masłowa — zaczął przewodniczący, zwracając się do trzeciej podsądnej — akt oskarżenia zarzuca wam, że wy, przyjechawszy do zajazdu „Maurytanja“ z kluczem od kufra kupca Smielkowa, wzięliście z tego kufra pieniądze i pierścionek — mówił przewodniczący, jakby recytował nauczoną lekcję, pochylając równocześnie głowę ku jednemu z członków trybunału, który mu do ucha szeptał, że w spisie lic sądowych brakuje szklanki. — Żeście zabrali z kufra pieniądze i pierścień — powtórzył przewodniczący — i podzieliliście się zabranemi rzeczami ze wspólnikami zbrodni, że potem przyjechawszy z kupcem Smielkowem do zajazdu „Maurytanja“, daliście Smielkowowi napić się wina, zaprawionego trucizną, wskutek czego jego śmierć nastąpiła. — Czy poczuwacie się do winy?

— Do niczego się nie poczuwam — stanowczo odrzekła Masłowa. — Tak jak z początku mówiłam, tak i teraz powtarzam nie wzięłam, nie wzięłam, niczego nie wzięłam, a pierścień on mi sam dał.

— Nie przyznajecie się, żeście ukradli 2500 rubli — rzekł przewodniczący.

— Powtarzam, że prócz 40 rubli nie brałam ani kopiejki.

— No, a co do tego, żeście dali Smielkowowi proszku w winie, — przyznajecie to?

— To przyznaję. Jeno ja myślałam, że to proszki nasenne, a nieszkodliwe. Nie miałam złego zamiaru i nie chciałam tego. Bogiem się świadczę, nie chciałam — rzekła Masłowa.

— Zatem nie przyznajecie się do winy, żeście zabrali pieniądze i pierścień kupca Smielkowa — rzekł przewodniczący — tylko przyznajecie, żeście mu dali proszku?

— Juści niby przyznaję, jeno ja myślałam, że to proszki na spanie. Dałam mu tylko na to, aby zasnął. Ja nie myślałam o tem, ja nie chciałam.

— Bardzo dobrze — rzekł przewodniczący, widocznie zadowolony z otrzymanych wyników badania. — Zatem opowiedzcie nam, jak to się wszystko stało — rzekł, opierając się o poręcz krzesła i kładąc obie ręce na stół. — Opowiedzcie wszystko jak było. Szczerem przyznaniem możecie poprawić choć trochę wasz los.

Masłowa, patrząc ciągle, jak pierwej na przewodniczącego, milczała.

— Opowiedzcie nam wszystko, jak było.

— Jak było? — zaczęła znowu śmiało mówić Masłowa. — Przyjechałam do zajazdu, zaprowadzili mnie do numeru — tam był on, a był już dobrze pijany (kiedy mówiła wyraz „on“ na twarzy jej odbijało się, jakby przerażenie, a oczy rozszerzały się). Chciałam pójść od niego, ale mnie nie puścił.

Zamilkła, jakby nagle straciła wątek, lub jakby jej przyszło na myśl coś innego.

— No i cóż potem?

— Co potem? Potem pobyłam tam i pojechałam do domu.

W tem miejscu prokurator podniósł się z miejsca i wsparł się łokciem o stół.

— Czy chce pan zadać pytanie — rzekł przewodniczący — a na potwierdzającą odpowiedź prokuratora, skinął ręką, dając mu znak, że może zadawać pytania.

— Ja chciałbym się dowiedzieć, czy podsądna znała pierwej Szymona Kartynkina? — rzekł prokurator nie patrząc na Masłową.

— Szymona? znałam.

— Chciałbym zatem wiedzieć na czem polegała ta znajomość podsądnej z Kartynkinem? Jak często spotykaliście się ze sobą?

— Na czem znajomość. Doprowadzał mnie do gości, tyle go znałam — odpowiedziała Masłowa, wodząc niespokojnie oczyma od prokuratora ku przewodniczącemu i z powrotem.

— Radbym jednak wiedzieć, dla czego Kartynkin doprowadzał gościom wyłącznie tylko Masłową, a nie inne dziewczęta — rzekł chmurząc się, jednak z lekkim mefistofelowskim uśmiechem prokurator.

— Tego nie wiem. Mnie się zdaje — mówiła dalej Masłowa, rzucając wzrokiem wokoło siebie i spojrzawszy przez mgnienie oka na Niechludowa — że kogo chciał, przyprowadzał.

— Może mnie poznała — pomyślał przestraszony Niechludow, czując, że twarz krwią mu nabiega. — Ale Masłowa nie odróżniła go od innych sędziów, bo natychmiast odwróciła oczy i pytającem spojrzeniem zawisła znowu na twarzy prokuratora.

— Zatem podsądna zaprzecza, jakoby pomiędzy nią, a Kartynkinem istniały jakieś bliższe stosunki? Bardzo dobrze. Ja już skończyłem.

Prokurator odjął równocześnie łokieć od stolika i zaczął coś pilnie notować. W rzeczywistości nic nie zapisywał, — tylko piórem wodził po literach swoich poprzednio zrobionych notatek, jak to mają zwyczaj czynić prokuratorowie i adwokaci dla pozoru: po zadaniu podchwytnego pytania, zapisują sobie niby uwagę, która służyć ma do zdruzgotania przeciwnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

napaści się broniąc, stawili do walki trzykroćstotysięczne swe wojsko. Również wiadome jest, że tylko przy pomocy Spartanów, którzy w wielkiej liczbie z Grecji tu napływali, zdołali mieszkańcy Kotrony splądrować i zniszczyć Sybaris, ową rywalkę, stojącą na czele wielu miast, które w sojusz z niem były połączone.

Sybaris upadło i nie dźwignęło się już więcej, a uciekający z miasta mieszkańcy nie mogli do nowych siedzib nic zabrać z sobą, jak tylko nazwisko ojczystego miasta. Historja wskazuje tutaj ten jedyny może fakt, że Sybaris nie upadło jak Rzym zniszczony przez hordy Wandalów, ale raczej, że zwycięscy zdziwieni swem powodzeniem, chcieli własną ręką zatrzeć ślady bezrozumnej swej brutalności, przeto odprowadzili sztucznie rzekę Crati z swego łożyska, a kierując wody na zdobyte Sybaris, zatopili je doszczętnie.

Tak więc spoczywa owo przepychem sławne Sybaris, chronione od wszelkiego z ludźmi zetknięcia w martwem swem łożu od więcej niż dwóch tysięcy czterechset lat. Chronione od ciosów późniejszych pokoleń, spoczywa ono w głębi siedmiu do ośmiu metrów, zupełnie takie, jakie było w czasie swego zniszczenia, śpi ono tam z resztkami swego majestatu, jak spało Pompeji pod ochroną lawy przez ośmnaście stuleci. Ale Pompeji było miastem tylko trzeciorzędnem, a jakichże tajemnic dowiedzieliśmy się z jego odkryciem!

Sybaris natomiast było na pięćset lat przed chrześcijańską rachubą czasu, największem miastem wielkiej Grecji i było siedzibą sztuki, która stąd przez morze znalazła drogę do Grecji, stojącej wówczas u progu kultury, a przeto były sybarytańskie dzieła sztuki pierwszą karmą dla początkowych greckich zdolności.

Kroton, który z walecznem swem wojskiem podsunął się pod Sybaris w zamyśle, aby zniweczyć olbrzymie to miasto, popełnił więcej niż gwałt barbarzyński, gdyż popełnił morderstwo wobec kultury, a zburzenie miasta Sybaris było zarazem zniweczeniem wpływu greckiego w południowej części Włoch, w której odtąd tylko nazwa Wielkiej Grecji pozostała. Rozpoczęły się inne wpływy i pasmo tradycyj zostało zerwane. Bagniste wody Crati złączyły mętne swe fale ponad Sybaris, grzebiąc pełne sławy życie kulturne. Szemrząc przebieżał tamtędy strumień czasu, a ciemna rzeka ciągle zazdrośnie kryje powierzony sobie skarb. Wreszcie przychodzi obecnie chwila, która wstrząśnie tysiącletni spokój nurtów i zażąda wydania zdobyczy, wydania ruin miasta Sybaris, zapewne dobrze zachowanych, wśród których znajduje się niejedno cenne dzieło starożytnej sztuki.

Zygmunt Ludomir.

Z KRAJU.

Lwów, d. 19 maja.

Trochę z powodu pogłosek, jaki jest właściwie stan umysłów u nas i dla czego tak jest. — Gorzkie uśmiechy. — Co umocniło pogłoski o abolicji. — Owoce chwiejnej sytuacji.

Muszę się załatwić przedewszystkiem z „pogłoskami“, spacerującemi sobie swobodnie po Lwowie. Już *Głos Narodu* we wstępnym artykule wczorajszego numeru, pisząc o pogłoskach o „abolicji“, wyraźnie zaznaczył, że niewiadomo, ile jest w tem prawdy i że nikt nie przypuszcza, aby coś podobnego nastąpić mogło. Nie ulega wszakże wątpliwości, że pojawienie się samych pogłosek o abolicji, pogłosek nie krążących w tłumie, lecz wśród bardzo wydatnej inteligencji, jest nietylko charakterystyczne, ale znamienne. Pogłoski te nie są z palca wyssane i najprawdopodobniej pochodzą z tych sfer, czy od tych ludzi, dla których podobne załatwienie sprawy byłoby pobożnem życzeniem. Można i należy zaprzeczyć absolutnie, że abolicja nie nastąpi, ale nikt nie jest w stanie twierdzić, że o niej w mieście szeroko nie rozprawiane w kołach prawniczych, finansowych i nawet profesorskich. Należy dodać i to, że bardzo często pogłoska jako taka, omawiana przez dzienniki wcześnie, uniemożliwia, aby się stała faktem dokonanym...

Zaprzeczeniu *Gazeta Narodowej* chętnie wierzymy i nawet przywiązujemy do niego wagę, jako do organu półurzędowego, ale należy przypomnieć, że ostatnimi czasy, co do różnych spraw finansowej natury, dotyczących Kasy oszczędności i innych banków, były kategoryczne zaprzeczenia pogłosek w tutejszych dziennikach, a jednak prawie wszystko okazało się prawdą. Ja sam, jako korespondent, chętnie wierzyłem zaprzeczeniom, z różnych stron mi podsuwanym, zaprzeczeniom tym dawałem wyraz w moich korespondencjach z najlepszą wiarą, a później musiałem publicznie połknąć gorzką pigułkę i większość tych zaprzeczeń własną ręką przekreślić. Teraz muszę i będę na zimne dmuchał. Powtarzam jeszcze raz, że ważne i sensacyjne pogłoski, podawane z obowiązku przez korespondenta, nie są z jego strony twierdzeniem, że tak jest rzeczywiście, lecz z pojawieniem się takich pogłosek, publicystyka powinna się liczyć, aby przeszkodzić, skoro jest czas jeszcze, żeby tak nie było.

Smutno to, boleśnie wyznać, ale jest teraz tak u nas, przynajmniej we Lwowie, że niczemu nie trzeba się dziwić, bo wszystko stać się może. Straciliśmy tu przedewszystkiem wiarę w tych ludzi, którzy uważani byli za czynniki pryncypalne w ruchu społeczno-umysłowym. Stracone do nich zaufanie odbija się na ich następcach — to jest nie uniknionem, a głęboki żal do „świeczników“, za wyrządzone krzywdy moralnym interesom całego społeczeństwa, musi mieć także swoją reakcję i objawiać się w tym pesymiźmie, jaki otaczać będzie przez dłuższy czas ludzi najlepszej woli i zacnych charakterów.

To także logiczne. Im prędzej się taki stan umysłów skończy, tem lepiej, ale że nie tak zaraz wyjaśnią się te umysły i znowu zapanuje pogodny i uczciwy optymizm, to nie ulega wątpliwości i dobrze nawet jest, że zamiast prostracji panuje niedowierzanie, lub krytykujący pesymizm, nawet w formie „pogłosek“, które mogą być jasnymi argumentami zbijane i w ten sposób właśnie opinja publiczna nabiera dokładnego przekonania o pewnych faktach. Niestety tylko, że te wszelkie „pogłoski“, a przynajmniej znaczna ich część były... awangardami tego, co się stało i co się dziś dzieje... Jutro — zobaczymy co przyniesie, ale wczoraj i dziś niekoniecznie różowo usposabiać mogą na przyszłość, zwłaszcza też te *pół i ćwierć* urzędowe zapewnienia ze swoją parterową argumentacją i stylizacją nadętą, są bardzo pocieszne, ale pocieszyć nie są w stanie nikogo, choć czytając owe „sanacyjne“ odparowywania można się gorzko uśmiechnąć — szkoda jednak, że takie uśmiechy nie idą podobno nikomu na zdrowie...

Woalowanie prawdy, czy nieprawdy, jak się praktycznie okazuje, na nic się nie zdało. Woalkę odsłaniają, albo same fakty, albo ją zdzierają ręce sprawiedliwości, lub wreszcie podrażniona i obrażona opinja publiczna. Czy tak nie było?

Właśnie wezwanie do Lwowa p. Kleeberga przez sędziego śledczego, umocniło pogłoski o abolicji. Że ona nie będzie i że jest niemożebna, w to chętnie wierzymy, ale że te pogłoski, które *Głos Narodu* zanotował, jako takie, krążyły po mieście i to nie wśród pospólstwa, zazwyczaj gadatliwego, lecz wśród inteligencji zajmującej się sprawami publicznemi dziś więcej, niż kiedykolwiek indziej, to chyba trzeba sobie zatykać uszy umyślnie, aby o tem nie wiedzieć. Co do pogłosek o zmianach na najwyższych stanowiskach, to sama chwiejna natura obecnej sytuacji usprawiedliwia je. Wszak ciągle piszą o zmianie gabinetu Thuna, dlaczego byłaby niemożebna zmiana namiestnika, lub marszałka — to pewna, że tak jeden, jak i drugi, za swoją rzelną pracę, patrjotyzm i uczciwość zasługują na zupełne uznanie całego społeczeństwa polskiego. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Nowy Jork 5 maja.

Hojny eks-małżonek. — Jak długo kobieta jest piękna? — Kardynał Gibbons o lekkomyślnych rozwodach. — Miljoner mordercą miljonera.

Przed kilku tygodniami odbył się tu ślub pani Gordon Mac Kay z drem Alfredem von Brüning, poprzedzony romantyczną historją. Przed laty dwunastu pani Gordon z mężem swoim, miljonowym fabrykantem maszyn, mieszkała w Waszyngtonie. Pomiędzy małżonkami — żona była o lat 45 młodsza od męża — zapanowała rozterka i to... z powodu niewierności tego ostatniego. Nastąpiła separacja, a wkrótce potem rozwód. P. Mac Kay chciał początkowo oskarżać żonę, ale niebawem skargę cofnął i zobowiązał się wypłacać jej po 25.000 dolarów rocznej renty. Nie dość na tem; chcąc jej wynagrodzić krzywdę wyrządzoną, obsypywał ją podarkami, a gdy się dowiedział o jej zamiarze poślubienia p. Brüning, ofiarował swojej ekszonie prezent wartości 1 miljona dolarów.

Pani Mac Kay poznała swego drugiego męża przed dwoma laty, gdy tenże pełnił urząd attaché poselstwa niemieckiego w Waszyngtonie. Pokochali się bardzo, lecz cesarz Wilhelm przeciwny był związkowi młodego dyplomaty z cudzoziemką. Przeniesiono nawet p. Brüning do Konstantynopola. Ani czas, ani oddalenie nie zdołały jednak osłabić miłości dwojga młodych. Przed półrokiem, uzyskawszy urlop, p. Brüning przybył do Waszyngtonu. Cesarz wówczas dał się uprosić i udzielił wreszcie pozwolenia na to małżeństwo.

Pewne czasopismo amerykańskie, zajmujące się „estetyką praktyczną“, poruszyło w ostatnim swoim zeszycie ciekawą kwestję: jak długo kobieta jest piękną? Wynik przechodzi najśmielsze marzenia; podług danych statystycznych, kobieta do śmierci niemal dzierżyć może berło urody, która kulminacyjnego punktu dosięga między 35 a 40 rokiem życia. Piękna Helena miała lat 48, gdy przybyła do Troi. Aspazja poślubiła Periklesa w 37 roku życia i przez następnych 38 lat sławiona była nietylko za rozum, ale i za urodę. Kleopatra miała z górą 30 lat, gdy poznała Antonjusza. Djana de Poitiers liczyła 36 lat, gdy podbiła serce Henryka II, król był o połowę młodszy, mimo to do końca życia kochał ją szalenie. Anna Austrjacka miała lat 38, gdy ją uznano najpiękniejszą kobietą w Europie, panią de Mentenon, poznał Ludwik XIV jako 43-letnią kobietę. Najgwałtowniejsze i najtrwalsze uznanie wzbudzają kobiety „dojrzałe“, które już przekroczyły trzydziestkę. „Świeżość cery — tę można znaleść i u woskowych lalek, nic jednak nie zastąpi powabu, który kobieta z życiem tylko nabiera“. Te słowa amerykańskiego autora trafią zapewne do niejednego serca kobiecego.

Coraz dotkliwiej daje się u nas odczuwać lekkomyślność rozwodów, które kardynał Gibbons na jednem z ostatnich kazań, wygłoszonych w katedrze w Baltimore, ostro napiętnował. Kardynał zganił przy tej sposobności rozwód nowojorskiej miljonerki pani Sloane, która natychmiast, jeszcze tego samego dnia po wzięciu separacji poślubiła p. Perry Belmont. Dygnitarz kościelny, mówiąc o tem zdarzeniu, przypomniał, że swego czasu Papież odmówił rozwodu Henrykowi VIII angielskiemu, a mówiąc to dodał: „Przed kilku dniami cały kraj był zgorszony, patrząc jak pewna dama z „high-life'u“, rozwiedziona przed trzema godzinami, wstąpiła powtórnie w związki małżeńskie, nie czekając nawet, aby przysechł atrament na akcie rozwodowym“.

Od niewielu dni głośną stała się w Nowym Jorku zbrodnia morderstwa, której ofiarą padł 72-letni starzec, dr Aleksander Masterton. Sprawcą morderstwa jest 65 lat liczący James Neal Plumb. Czyn był obmyślony, jak zeznaje sam zbrodniarz, wykonany z wielką rozwagą, przyczyną zaś jego był długoletni spór pomiędzy obydwu mężczyznami.

Plumb dał sobie z Mastertonem rendez vous w jednym z pierwszorzędnych hoteli nowojorskich i przybywszy na miejsce oznaczone, po krótkiej z nim rozmowie wydobył rewolwer i pięciu strzałami położył go trupem na miejscu.

Po drodze, idąc na spotkanie Mastertona, Plumb wręczył strażnikowi policyjnemu drukowaną deklarację, w której przytaczał powody zbrodni, jaką zamierzał spełnić za kilkanaście minut. Deklaracja miała następujący tytuł: „Czemu James Neal Plumb zastrzelił dra Mastertona“.

Obydwaj starzy byli miljonerami i członkami wielu tutejszych klubów. Plumb był „zaufanym“ zmarłego prezydenta Arthura i znacznie większą część swego życia przepędził w Anglji. Podobno rocznie wydawał z górą 40 tysięcy dolarów na swoje utrzymanie. Masterton był z zawodu bankierem. W roku 1861 ożenił się z córką prezydenta t. zw. „Manufacturers and Marchant“ banku, A. Ivesa. Gdy A. Ives zmarł w dziewięć lat po ślubie córki, w testamencie kuratorem olbrzymiej swojej fortuny mianował Mastertona.

W roku 1877 zmarła także pani Plumb, urodzona Ives i pozostawiła dzieciom swym majątek około 600.000 dolarów. Także i ona wykonawcą ostatniej swojej woli mianowała p. Mastertona i teraz wskutek tej okoliczności, że cały majątek Ivesów dostał się pod zarząd Mastertona, pomiędzy nim a Plumbem wybuchł wspomniany spór.

Mr. Plumb skarżył wielokrotnie Mastertona, że marnuje spuściznę Ivesów i niebawem pomiędzy obydwu miljonerami rozpoczął się szereg procesów, które wreszcie tak tragicznej miały doczekać się konkluzji.

Mr. Plumb po spełnionej zbrodni dobrowolnie oddał się w ręce policji. *Z. P.*

Zarząd warszawskiego okręgu dróg i komunikacji wydał nowe nieco obostrzone przepisy, dotyczące spławu wiślanego zapomocą tratew i galarów.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje na rok 1900 dostawę 20.000 par trzewików i 2000 par butów, oraz znacznej ilości wyrobów rymarskich do rozdania stowarzyszeniom małego przemysłu. — Termin dla ofert do 30 czerwca b. r.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1-go lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Zaczęła się tedy konferencja pokojowa w Hadze, słusznie tak zwana, ponieważ odbywa się... w pokoju, tj. w zamkniętej mniej lub więcej ozdobnemi ścianami przestrzeni, a także w pokoju, jakiego używają delegaci mocarstw, którzy, wyrwawszy się z codziennych zdarzeń i stosunków, przejęci całą powagą swego zadania, piszą do żon i nie do żon karty z widokami. To też spokojnie możemy oczekiwać wyniku tych obrad trzymanych w najściślejszej tajemnicy, na którą my, dziennikarze, naprzykład, dalibóg, nie jesteśmy ciekawi, a spodziewamy się, że także nasi czytelnicy nie kwapią się znowu tak bardzo do tych wiadomości. Na razie przynosi konferencja świeższy powiew na szpalty dzienników i oczyszcza, choć trochę, powietrze po wstrętnie nudnej i przygnębiającej dreyfusjadzie.

Nie brak przytem i wesołych epizodów. Zaraz z początku obrad Turcja uratowała swój honor państwowy przez wyłom w alfabecie; dzielny bowiem turecki delegat „wywalczył“ wyrzucenie Bułgarji z grona państw na *B*, a postawienie jej po *T*. Delegat bułgarski przyjął miejsce przy stoliczku we framudze okna, drżąc, czy go może i stamtąd nie wyrzucą. Ale tam są przecie ludzie dobrze wychowani i bardzo dobrej wiary. Wszak holenderski minister spraw zagranicznych wierzy, że monarchowie i ludy będą się w Europie kochać, jak bracia, bo nie zna np. przysłowia polskiego: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“.

Jeden tylko błąd popełniono, który jeszcze jednak jest do naprawienia. Naznaczono konferencję na zbyt długi czas, bo aż na trzy miesiące. To bardzo niebezpieczne, bo może być efekt śmieszny. Trzy miesiące w polityce, to długi okres czasu: wystarczy do rozpoczęcia i zakończenia wojny, do obalenia dynastji i okrojenia terytorjum sąsiadowi przez sąsiada. Byłoby zatem praktyczniej zebrać się tak na 14 dni, pogadać, poradzić, wysłać telegramy, karty z widokami itd. i prędko wrócić do domu. Bo jak dziś rzeczy stoją, naokoło tej małej Hagi chmury nie przestają latać po horyzoncie politycznym. Na Filipinach krew się leje, krew powstańców, obronie wolności ginących i walczących z Amerykanami, których delegat zasiada w konferencji pokojowej. Na Kubie wre nie na żarty. Anglja w Transwaalu sierdzi się naprawdę, coraz nowe mocarstwo szturmuje do chińskich portów i terytorjów. Niemcy fundują sobie coś z marynarki, Austrja *kommt nach* z pancernikami i armatami, we Francji sprawa Dreyfusa jeszcze nie pękła, a Rosja, to najbardziej pokojowo usposobione mocarstwo, nie przestaje sunąć się ku Indjom, gdzie lada chwila natknie się na angielskie straże, które powiedzą: dosyć. W takiej atmosferze radzić długo o pokoju niebezpiecznie, gdyż nie byłoby przecie pożądane dla inicjatora konferencji i jej uczestników, aby podczas jej trwania wybuchła znowu jakaś konkurencyjno-zaborcza wojna pod egidą narodowych i kulturnych interesów.

Optymiści spodziewają się, że konferencja doprowadzi do utworzenia sądów rozjemczych w sprawach międzynarodowych sporów. Daj to Boże! Tylko zapominają o jednem, a mianowicie, że wszelki sąd dopiero wtedy ma powagę, jeżeli ma egzekutywę. Egzekutywa zaś w sporach międzynarodowych jest jak świat światem w ręku mocniejszego, czyli inaczej mówiąc, silniejszy górą. My Polacy zwłaszcza mamy uzasadniony powód patrzeć z niedowierzaniem, z wielkiem niedowierzaniem na te obrady. Na naszej skórze i naszych karkach tyle już nałamano traktatów, przyrzeczeń, zastrzeżeń uchwał kongresowych, że trudno chyba uwierzyć w dalsze eksperymenty. Podnoszono też słusznie, że konferencja pokojowa, jeżeli chce w istocie utorować drogę do zjednania ludów, winna się zajmować także kwestją praw i rozwoju narodów, bo wszystko to bez tego jest wielką blagą. Niechże sobie mówią o zgodzie tronów i państw i o ich braterstwie, jeśli takie jest możliwe, ale nie o braterstwie ludów, skoro do dziś w Europie są ludy uciskane i prześladowane, pozbawione możności samodzielnego życia i rozwoju.

* *

Wiemy wszyscy, jakim ważnym posterunkiem jest Kościół i duchowieństwo w ciężkiej walce narodowościowej na Śląsku. Polska modlitwa była przez długie lata ostoją, w której bezpieczny przed burzami ekstyrpacyjnych zapędów niemieckich, chronił się polski duch i trwał w swej nieświadomej mocy w sercach takich nawet Polaków, którzy koniecznością, czy stosunkami zdławieni, zapomnieli nieraz mówić ojczystym językiem. Do dziś dnia polscy kapłani na Śląsku są czynnymi szermierzami narodowych praw naszych, dla tego lud polski garnie się pod ich sztandary z całem zaufaniem, wiedząc i czując, że wodze z poświęceniem idą przed się nie bacząc na potęgę przemożnego wroga. To też w tę stronę padają gromy germańskich szowinistów; Kościół polski piętnują Niemcy, jako ognisko agitacji wszechpolskiej i za cel najwyższy stawiają sobie zniemczenie modłów i pieśni w kościele. Do tej drogiej dla ludu śląskiego fortecy przypuszczać zaczyna szturm na równi z zaciekłymi apostołami niemieckości, niestety także duchowna władza, słuchająca skinień wrogiego nam rządu.

Oto kardynał Kopp, wydał znowu świeży okólnik, który niepokojem musi napełniać ludność polską na Śląsku, bo jest nowym stopniem dodanym do germanizatorskiej drabiny. Kardynał Kopp nakazał mianowicie duchowieństwu polskiemu, katolickiemu, aby w urzędowych sprawach między sobą i z władzami duchownemi korespondowało jedynie w niemieckim języku. Ten nowy cios nam wymierzony jest nietylko aktem wielkiego zaślepienia, jest także bezprawiem i krzywdą jest uchybieniem zasadom chrześcijańskiej nauki. Ksiądz Kopp zapomniał widocznie o wysokiej swojej godności i o poważnych swoich obowiązkach, które nakazują szanować uczucia wiernych a zabraniają deptać prawa Boskie i ludzkie dla celów politycznej agitacji. Myli się też ksiądz Kopp sądząc, że takim krokiem zgermanizuje lud polski, a żałować go trzeba, jeżeli dotychczas doświadczenie i nauka nie wpoiły w niego przekonania, że wydzieranie języka ojczystego w rzeczach wiary, kościoła, w modlitwie i nauce szkolnej jest bronią, co zawsze zwraca się przeciw tym, którzy jej użyli. Ukaz księdza Koppa wywoła tylko rozgoryczenie i szemranie wśród duchowieństwa a zatem wniesie posiew dezorganizacji w dyecezjach, a może i zachwieje jeszcze bardziej nadwątlonemi podstawami zaufania do przełożonej władzy kościelnej w ludności polskiej na Śląsku, bo świadomy tam już lud odsunie się z niechęcią od kapłanów-germanizatorów.

Każdy, kto niechce, pluje nam w oczy, kto niechce rzuca obelgami, pogardza i lekceważy, Germanie uważają nas za żer odkarmiania ich Molocha idei państwowej, potrzeba jeszcze tego, aby kapłani Polacy, synowie tego ludu, piersią polskich matek wykarmieni i wyżywieni polskim chlebem, zaczęli pisać tylko po niemiecku a potem powoli i mówić do ludu po niemiecku. Chybaby nie było w sercach naszych polskich księży na Śląsku iskry szlachetności i poczucia braterstwa z biednym polskim ludem, gdyby z lekkiem sercem zgodzili się na taką frymarkę. Niechże ksiądz Kopp uważa i nie przesadza w gorliwości politycznej służby, bo bierze na siebie ciężką odpowiedzialność za rozgoryczenie umysłów, za rozkopywanie otchłani między ludem a kościołem i otwieranie wrot wszelkiej agitacji wśród zniechęconych.

Ten nowy atak na nasze prawa i język, niechaj będzie głosem co budzi i woła do czynu. W zdwojonej agitacji całego społeczeństwa polskiego przeciw germanizacji, leży przeciw-waga wszelkim ukazom z pieczęcią Wortmanów i Mommsenów. Szkoła polska, gimnazjum polskie w Cieszynie — oto nowe fortece własnemi usypane rękami, które same sobie wydadzą obrońców. Wierzymy mocno, że wszyscy Polacy jak świat szeroki zrozumieją doniosłość tej nowej prowokacyjnej represji a zrozumiawszy, znajdą odpowiedź w boleśnie dotkniętej polskiej duszy.

Popierać bez wytchnienia każde usiłowanie, i każdą pracę, której celem narodowe wychowanie i nauka! A jeżeli nienawiść weźmie górę nad rozsądkiem, niech za to odpowiadają ci, co bezrozumem nienawiść wzniecili! *Keryks.*

* *

W lasku Ida, słynącym od czasów „Pięknej Heleny“ ze sporów bóstw nieśmiertelnych, podały sobie podobno tymi dniami ręce do zgody dwie boginie: Prawda i Plotka. Boginie te żyją zazwyczaj z sobą w otwartej wojnie; teraz jednak, ku zdziwieniu całego Olimpu, zawarły zaczepno-odporne przymierze. Mówią, że zbliżyły się do siebie wskutek ostatnich wypadków na gruncie galicyjskim.

Prawda od pewnego czasu chodzi jak niemswoja: schudła, zmizerniała, nabrała jakiejś zielonawej cery; skarży się ciągle, że jej zimno. Lekarze stwierdzają bladnicę i niestrawność, nie pozwalają jej nigdy i pod żadnym warunkiem kąpać się, polecają przytem wstrzymać się od wszelkich ciężkich potraw, jak kapusta, kalarepa, marchew itd. Co zaś jest najcharakterystyczniejsze, biedna Prawda z polecenia lekarzy musi obecnie nosić z obawy przed przeziębieniem kaftanik flanelowy, skutkiem czego jej legendowa nagość redukuje się do bardzo skromnego zakresu.

Natomiast Plotka utyła niepomiernie i rozwydrzyła się strasznie. Zwykle odziana w pstrokatą szatę i chodząca zaułkami o zmroku, obecnie wyłazi sobie, jak gdyby nigdy nic, na światło dzienne bez żadnego ubrania i wdziękami swymi uwodzi nawet ludzi dobrej wiary. Wdzięki te sprawiają wprawdzie u każdego, kto się z nimi spotka, naturalną odrazę, tak są potworne i tyle na nich brudu; ale biedni ludziska, słysząc o tem, że Prawda przeziębiła się i cierpi na niestrawność, przypisują brud i potworność temu naturalnemu i chwilowemu cierpieniu, więc spotkawszy Plotkę, grzejącą się tak zuchwale w słońcu wbrew wszelkim jej tradycjom, biorą ją za Prawdę i ciągną za nią całemi procesjami.

Prawda nie jest o to bynajmniej zazdrosna. W dniach świetności i zdrowia uważała ona Plotkę za kobietę niemoralnych obyczajów i żywiła niezmierzoną pogardę dla każdego, kto się mienił być jej wyznawcą; dziś jednak sama kryje się wstydliwie po zaułkach, utrzymując stosunki zaledwie z kilkoma grubemi rybami i z sędzią śledczym, Plotce zaś zostawia bezgraniczne panowanie nad tymi tłumami, którym niegdyś przyświecała swoją pochodnią.

Owszem, wdzięczna dziś jest nawet Plotce za *qui pro quo*, dzięki któremu Prawda przez czas swojej słabości nie potrzebuje się w niczem angażować; liczy ona na to, że gdy wyzdrowieje, będzie mogła wybiedz na sam rynek i zawołać: „Mówiono wam, że mnie choroba trawi! Oto chodźcie i patrzcie, czy to jest prawda! Jestem zdrowa i piękna, czysta i nieskazitelna! Osądźcie sami, czy są jakie braki w funduszach mojej moralności! Jeżeli macie nieufność, możecie przeprowadzić ściśle skontrum i podać wynik jego niezwłocznie do publicznej wiadomości“. Już z góry cieszy się Prawda na samą myśl, jaki efekt sprawi to oświadczenie, w którem przecież nie będzie pozytywnego kłamstwa, skoro ani jednem słówkiem się nie zaprzeczy, że się wogóle nie chorowało. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr; oto zdrowa zasada, której hołduje nawet — Prawda!

* *

W kraju, w którym najwyżsi sędziowie uważają za rzecz właściwą bronić słuszności swoich wyroków na drodze pojedynku, zakazanego przez obowiązujący kodeks karny, — i mimo tego na urzędzie najwyższych sędziów pozostają, nie może się już zdarzyć nic takiego, coby budziło zdumienie, jako rzecz niespodziewana i niebywała. Dlatego też nie dziwiłbym się, gdyby p. Tadeusz Pawlikowski wysłał sekundantów do prezydenta Friedleina, w celu upomnienia się o to, dlaczego nie spowodował Rady miejskiej do uwzględnienia petycji artystek teatru miejskiego w Krakowie i dlaczego nie zapadła uchwała delegująca marszałka Paszkowskiego do uproszenia najlepszego dyrektora w Europie, aby nadal świadczeniem swego geniuszu raczył kierować nawą najlepszej w Europie sceny.

Powiadają, że p. Pawlikowski do ostatniej chwili miał nadzieję, iż taka uchwała zapadnie: poczucie własnej wartości zabraniało mu wnosić oferty na równi z pp. Kotarbińskim i Bandrowskim, bo pozwalało mu ufać, że jednak rozstanie się z nim byłoby dla Krakowa zbyt strasznym ciosem, aby ludzie światli i miłujący scenę mogli do niego dopuścić. P. Pawlikowski chciał upokorzyć Kraków i zmusić go do prób; rachuba zawiodła, nikt nie myślał prosić, a wygórowana zarozumiałość doprowadziła tylko do bardzo szkaradnego fiaska. To co miało być piedestałem, po którym p. Pawlikowski obiecywał sobie sięgnąć po laur nadzwyczajnego uznania, owa sławna petycja artystek, stało się tylko ukoronowaniem śmieszności, w której ostatecznie roztopiła się wielkość p. Tadeusza. „Najlepszy dyrektor w Europie“ obiecuje sobie powetować fiasko krakowskie przy konkursie o teatr lwowski, do którego podobno zamierza stanąć z ofertą dzierżawy, tak, jak gdyby był zwykłym śmiertelnikiem: zapewniono go, że niema wątpliwości, iż Rada miasta Lwowa teatr z pocałowaniem ręki mu odda, jeżeli on go tylko raczy zechcieć wziąć. Cóż, kiedy czwartkowa uchwała lwowskiej Rady miejskiej w myśl wniosków radcy dra Cielsielskiego, zapowiada odroczenie sprawy, a w nowej radzie miejskiej nie braknie podobno głosów, które się oświadczą za umiastowieniem te-

atru, tak, jak tego w Krakowie pragnął p. Bartoszewicz, a we Lwowie p. Ciesielski.

Zapewne zaś ciężko przyszłoby zdecydować się p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu na kompetowanie o posadę urzędnika w magistracie lwowskim...

Jeżeli jednak zrobi z siebie tę ofiarę, niechaj przypadkiem nie buduje swoich nadziei na tem, co mu ojcowie miasta Lwowa każdy z osobna w cztery oczy przyrzekną i niechaj pamięta, że podobno p. dr Bandrowski miał od radców krakowskich dwadzieścia cztery kategorycznych słów honoru, że mu głosy oddadzą i że czternacie tych „słów honoru“ roztopiło się w rozkosznie gorącym ogniu agitacji przedwyborczej! No i czy radca miejski nie jest człowiekiem godnym podziwu i zazdrości!? *Audax.*

KRONIKA.

Kraków, 20 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Wigilja. Bernarda Sen., wyznawcy; jutro Zesłanie Ducha Świętego, Heleny, królowej; pojutrze Poniedziałek Świąteczny, Julji, panny, męczenniczki; we wtorek Andrzeja Boboli i Dezyderjusza, biskupa, wyznawcy.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, Bożego Ciała, św. Tomasza, PP. Duchaczek i u OO. Kamedułów na Bielanach.

W katedrze na Zamku w grobach królewskich jutro Msza św. o godzinie 10 za duszę wiekopomnej pamięci króla Władysława Jagiełły.

Pojutrze, w Poniedziałek Świąteczny w kościele OO. Franciszkanów Książę Biskup krakowski udziela Sakramentu Bierzmowania.

W kościele św. Florjana jutro odpust bracki.

Pojutrze w kościele OO. Karmelitów na Piasku po Wotywie o godz. 9 błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz rybacki. Od 16 maja istnieje czas ochronny na: jazia, swinkę, czopa. cytrę i brzanę, oraz na raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce sarn), na wszelką inną zwierzynę i ptactwo w ogólności istnieje czas ochronny. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 47, zachód przypada o godzinie 7 minut 25, długość dnia godzin 15 minut 38

Stan powietrza. Dnia 20-go maja o godzinie 7 rano barometr 744 3, termometr + 16 8 C., wilgotność 82%, wiatr wschodni. 0.

Z powodu uroczystości Zielonych Świąt, następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie we wtorek.

Wystawa zbiorowa pracy kobiet.

Wielka sala Towarzystwa strzeleckiego zamieniła się od wczoraj w jeden wielki obóz, w którym nagromadzono pracę kobiet polskich i ruskich wschodniej i zachodniej Galicji, od Halicza i Pokucia do ziemi krakowskiej. Są tu prace ręczne z dworów i chat, salonów i skromnych izb mieszczańskich, instytucyj i zakładów naukowych. Wielka sala mieści liczne gustowne i artystyczne namioty, kioski, szafki i ramy, gdzie umieszczono tysiące przedmiotów, jedne piękniejsze od drugich. Ile tu przeróżnych haftów, o niezliczonych rodzajach ściegów, wyrobów koronkarskich, równających się sławnym koronkom brabanckim; prześliczne tkaniny i wiązania szpagatowe: malarstwo na atłasie, a nadewszystko na aksamicie; szycie bielizny, pończosznictwo, dzieła sztuki stosowanej na drzewie, inkrustowanie i wypalania pięknych rysunków na drzewie. Widzimy dalej makaty, gobeliny i kilimki, kwiaciarstwo i krawieczyznę damską, krawaty męskie, a nawet artystyczne wyroby z blachy.

Urządzeniem sali zajmował się komitet pań z panną Marją Siedlecką i drową Najedlową na czele, którym pomoc nieśli artyści pp. Fabjański, Podgórny i dr A. Szmidt.

Wczoraj mogliśmy tylko powierzchownie zmierzyć wielki ten obóz pracy kobiet, który objęty zostanie katalogiem, zapowiedzianym na wtorek.

Zaraz przed głównem wejściem do sali, wpada nam w oko przepyszny z całym komfortem urządzony „kiosk“ tutejszej firmy Mme Kunze. Kiosk według wskazówek gustu i pod osobistym nadzorem właścicielki, wykonała firma I. Rajal i Syn. Wnętrze kiosku daje każdemu miarę gustu i wykwintności pani Kunze. Prześlicznie tu! Kapelusiki wystawione istne dzieła artyzmu i fantazji, wykonane według własnych, skombinowanych wzorów właścicielki w tymże „Salonie“, mogą śmiało stanąć do zawodu z wyrobami modniarskimi pierwszorzędnych firm paryskich. Nasze panie niezawodnie będą umiały ocenić tę nową siłę naszego przemysłu krajowego, my zaś z naszej strony życzymy najlepszego powodzenia i rozwoju.

Osobną salkę zajmuje szkoła św. Scholastyki, która sama jedna swojemi pracami w licznych kierunkach mogłaby zapełnić wielką salę od brzegu do brzegu. Prace uczennic tej szkoły dzielą się na oddziały: szycia, krawieczyzny, hafty i koronki, roboty drutowe, szydełkowe i siatkowe wreszcie na oddział rysunkowy. Wszystko to zostało wykonane pod kierunkiem nauczycielek pp. Marji i Korneljі Mayerberg, Władysławy Mühln, Ksawery Chlebowskiej i p. Władysława Pochwalskiego, oraz pod naczelnem dowództwem dyrektora p. Antoniego Gettlicha. Tuż obok szkoły św. Scholastyki mieści się gustowny pawilon fabryki Singera (dawniej G. Neidlingera), w którym umieszczono dział haftów maszynowych, mogących konkurować z pędzlem artysty. Są to prawdziwe arcydzieła pracy kobiet. Historja haftów maszynowych datuje się od roku 1829. Pierwszym wynalazcą maszyny do płaskiego haftu był Heilman z Mülhuzy w Alzacji, który haft maszynowy skierował na poważniejszą drogę. W ostatnich trzech dziesięciu leciech jednak haft maszynowy powziął właściwy sobie kierunek a technika maszynowa poczyniła taki postęp, że dziś hafty z maszyny absolutnie nie dadzą się odróżnić od ręcznych. W pawilonie tej firmy obok pięknych prac uczennic, nauczycielek i uczennic zawodu hafciarskiego, znajduje się piękny obraz „Poranek w górach“, oraz liczne prace pp. drowej Krygowskiej i Zofji Łuszczkiewicz.

Z licznych wystawców zauważyliśmy piękne prace: pp.: Trzaskowskich i Józefczykowej z Tarnowa. Oddział pracy haftów góralek pokuckich również jest bogato reprezentowany. Hafty kościelne wystawiło Stowarzyszenie pod kierunkiem p. Darowskiej. Wśród prac tych szczególnie odznacza się aparat kościelny. „Dom pracy kobiet“ na Kazimierzu wystąpił z nader obfitym owocem prac w licznych kierunkach. Pp. Zofja i Marja Igletewskie z Wiednia wystawiły piękne okazy wyrobów z blachy i koronek brabanckich. Z Wieliczki liczne hafty i szycia wystawiła p. Anna Furmankiewicz. Krawaty męskie pochodzą z pracowni p. Dukalskiej ze Lwowa. Hafty i cerowania jedwabiem dała p. Zofja Łuszczyńska. Dalej wystawa obejmuje dzieła sztuki stosowanej i inkrustowanej p. Włodarskiej i aplikacje p. Zofji Roguskiej. Z Makowa wystawiono przeszło 300 sztuk haftów kolorowych, fartuszków, serdaczków i t. p.; jest to praca zjednoczonych hafciarek góralek.

Dalej idą wyroby humenowskie, hafty i makaty z Wiązowni, koronki góralek z Bobowy, wypalania na drzewie pp. Włodarskiej, Rohozińskiej i Żukowskiej; malarstwo na drzewie p. Jasińskiej. Malowania na atłasie i aksamicie, oraz hafty przysłały pp. Marja Weks ze Lwowa i A. Biederman, a makaty dała p. Mendelsburgowa. Wyroby kilimkowe przysyły z Zarudzia, gobelinowe prace nadesłała p. Hupkowa, kwiaty zaś sztuczne pp. T. Pachulska i Łuszczyńska, wiązania szpagatowe p. St. Krzyżanowska; wyroby pończosznicze p. Bogusławska. W końcu reprezentowane jest wydawnictwo *Małego Światka* i szafka do książek, w kształcie egipskiego obelisku. Wystawa uzupełnia się w dalszym ciągu. Wczoraj jeden z kupców p. L. Klaczkowski poczynił liczne zakupy, szczególnie w oddziale wystawy szkoły św. Scholastyki do Warszawy i Niemiec.

Oficjalne otwarcie wystawy nastąpi dziś o godzinie 12 w południe.

Wizytacja biskupa. Jeden z naszych prenumeratorów, wracając wczoraj z Kalwarji Zebrzydowskiej, zobaczył na stacji w Lenczach banderję z 12-tu dorodnych parobczaków, przepasanych szarfami na koniach. Banderja odprowadzała na stację Lencze Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego ks. Puzynę, który był tam czoraj na wizytacji. Mnóstwo dziewcząt, dzieci i starszych kobiet żegnało Najdostojniejszego arcypasterza na kolei.

Nowy dyrektor teatru p. Józef Kotarbiński w rozmowie z jednym z korespondentem pism lwowskich oświadczył co następuje: „Może trzy, może cztery razy do roku — mówił do mnie — będę miał sposobność wystąpić na scenie. Obowiązki dyrektora zbyt są absorbujące, zbyt wiele wymagają nakładu pracy, abym wśród nich folgował mej aktorskiej ambicji. I we mnie dyrektor musi zapanować nad aktorem.

— Pytasz się pan — mówił potem — na czem będę opierał mój repertuar artystyczny? Głównie na współczesnych nowościach oryginalnych i obcych, któreby odpowiadały potrzebom i gustom wszystkich warstw publiczności teatralnej, ale z unikaniem polityki lub tendencyjności, obrażającej uczucia religijne i narodowe.

— A jakie stanowisko zamierzasz pan zająć wobec nowych prądów literatury dramatycznej?

— Będę je uwzględniał, o ile te kreacje posiadają wartość sceniczną. Ostrożność w tym kierunku posunę do najdalszych granic, bo za daleko idące względy dla tych nowych prądów, mogłyby scenie krakowskiej, nawet przy sukcesie kasowym, przynieść wielką szkodę moralną. Trudno nowym, a nie utrwalonym jeszcze kierunkom dramatycznym poświęcać dużo pracy i czasu. Mamy przecież tyle działów dramatycznych z ustaloną racją bytu, które przedewszystkiem uwzględniać należy. Repertuar klasyczny— dam go nie wiele, ale starannie wyreżyserowany. Przedstawienia popularne dla klas rzemieślniczych i pracujących uważam już nie za artystyczny, ale wprost obywatelski obowiązek.

— Czy obecny personal artystyczny podoła pańskiemu programowi?

— Bez wątpienia! Jest to personal, tak świetnie z sobą zgrany i stanowi on tak harmonijną całość, że działalność jego możnaby rozszerzyć do repertuaru największych scen europejskich. Małe, drugorzędne luki, jakie w nim w ostatnim czasie powstały, uzupełnię siłami prowincjonalnemi z Kongresówki. Pan wiesz, że prowincja zakordonowa dostarcza nam najlepszych talentów, które tylko rozwinąć i wyrobić należy.

Tu Kotarbiński spochmurniał, a potem mówił z gorączkową żywością:

— Ale to mało nowe siły wyrabiać, trzeba je także i do sceny krakowskiej przywiązać, a takim najsilniejszym węzłem, będzie fundusz emerytalny, którym się gorąco zajmę. Nie pominę żadnej sposobności, aby go powiększać i utrwalać. Najlepsze siły artystyczne, z małymi zaledwie wyjątkami, były — jak dotąd — na scenie krakowskiej falą przepływającą. Fundusz emerytalny a także i stowarzyszenie pomocy dla artystów musi się stać tamą, która ten odpływ powstrzyma.

— Czy plany pańskie nie obejmują żadnej zasadniczej reformy sceny krakowskiej?

— Nie. Gotuję tylko publiczności małą niespodziankę, mianowicie: zamiast sześcin, będę dawał tylko pięć przedstawień tygodniowo. Wieczory piątkowe i poniedziałkowe rezerwuję na próby z całym aparatem scenicznym. Jest to z mej strony pewna ofiara materjalna, ale niezbędna dla dobra sztuki“.

Na tem skończył korespondent swe indagacje. Tylko pani Kotarbińska zwierzyła mu się jeszcze, że wybiera się w tym miesiącu piesz o do Częstochowy. Za *votum* zaufania, jakiem Rada miejska obdarzyła jej męża, i ona uczynionego ślubu dotrzyma.

Na zjazd morawsko - śląskich cyklistów, którzy zaprosili gorąco kolarzy krakowskich do wzięcia w nim udziału, wysyła oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego deputację z 10 członków. Oprócz zwykłych uroczystości odbędzie się w niedzielę wieczorem w „Narodnim domu“ w Morawskiej Ostrawie przedstawienie „Prodanej nevesty“ Smetany z artystami „Narodniho divadla“ z Berna, a poprzedzi odśpiewanie przez tychże artystów „Z dymem pożaru“ i „Kde domov muj“.

W poniedziałek zaś odbędą się narady w sprawie rozstawnej jazdy na rowerach z Pragi do Krakowa mającej się odbyć w sierpniu b. r., następnie zwiedzanie zakładów przemysłowych w Mor. Ostrawie i sąsiednich Witkowicach. Wspomniani delegaci oddziału kolarskiego doręczą tamtejszemu komitetowi budowy Domu polskiego pokaźniejszą kwotę zebraną między członkami oddziału kolarskiego i innymi zwolennikami sprawy narodowej na kresach.

Krakowski Klub Cyklistów z r. 1892 urządza w dniach 20, 21, 22 maja wycieczkę do Prus z następującym porządkiem: Sobota 20 maja o godzinie 2·30 po południu odjazd pociągiem błyskawicznym do Oświęcima. Tam obaj kapitanowie zajmą się zaplombowaniem maszyn, następnie odjazd o 9·04 do Mikolajowa, Gliwitz, tam przenocowanie, następnego dnia wyjazd o godzinie 8 rano do Raciborza, tam obiad, następnie odjazd do Opawy, tam przenocowanie. Następnego dnia wyjazd o godzinie 8 rano do Löslau, Zorau, Pless i Goczatkowic, stamtąd do Dziedzic. Z Dziedzic powrót pociągiem.

Na zebranie Towarzyskie przyjaciół Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w dzień walnego Zjazdu Towarzystwa 21 maja (w niedzielę) w sali Saskiej mające się odbyć, można się zapisywać w sklepach p.: Fenza, Krzyżanowskiego i Rudnickiego. Karta uczestnictwa na zebranie kosztuje 2 zł. 50 cnt.

Popis. Mamy do zanotowania wieczór bardzo mile spędzony na popisie uczennic zasłużonej artystki panny Stanisławy Heumann. Popis odbył się w piątek 12 b. m. o 6-tej po południu wobec licznego grona zaproszonych osób. Popis rozpoczęła p. Zb. pieśnią Beckera „Frühlingszeit“ i Kleczyńskiego „Młoda dziewczyna“. P. Ciech. odśpiewała „Pieśń Szuberta“ i „Swaty“ Niewiadomskiego ku ogólnemu zadowoleniu; p. Buch odśpiewała z precyzją: Arję z „Hrabiny“ Moniuszki i „Kołysankę“ Miładowskiego a p. Szklar za „Isolinę“ Stigellego i „Wiosnę“ Moniuszki zasłużyła na niekłamane oklaski. Oprócz popisów solowych były ensemble „Kukułka“ Hillera, „Chór Paziów“ z Konrada Wallenroda Żeleńskiego i „Tercety“ Galla. Wszystkie numery programu były artystycznie wykończone, tak solowe, jak i ensemblowe

Wdzięczne uczennice ofiarowały wspaniały kosz kwiatów swej ukochanej nauczycielce, co dodało uroku całemu wieczorowi.

Festyn na „Czytelnie śląskie“ który się odbędzie jutro w Parku dra Jordana, uzupełniony zostanie mnóstwem niespodzianek, a między temi jako nowość ukaże się pyrotechniczny figiel p. Michała Mądrzykowskiego: bomby wyrzucane z mozdzierza, a zawierające wewnątrz liczne cacka, które po eksplozji spadać będą wprost na ręce widzów. Oprócz koncertu „Harmonji“, program zawiera także „Corso kwiatowe“.

Z „Harmonji“. Dzisiaj po południu weźmie orkiestra „Harmonji“ udział w uroczystem przypięciu szarfy na Błoniach. Uroczystość tę urządza młodzież gimnazjalna o godzinie 5 po południu. Jutro przedpołudniem orkiestra będzie przygrywać w pochodzie gościom ze Śląska, po południu odbędzie się koncert popularny w miejskim Parku dra Jordana, wieczorem zaś zagra „Harmonja“ podczas zebrania członków Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w sali hotelu Saskiego. W poniedziałek odbędzie się w razie pogody koncert popularny w miejskim Parku dra Jordana z zupełnie nowym programem. Programy koncertu można nabywać u wejścia do Parku po 5 ct.

Zguba! Józef Kleinberger, żyd kulawy, podskarbi czyli minister finansów rządu socjalistycznego, zgłosił zgubioną kwotę 820 złr.!!, która pochodziła prawdopodobnie ze składek socjalistycznych.

Wypadek. Onegdaj państwo M. wyjechali dorożką p. Żelechowskiego za rogatkę Wolską, aby użyć majowego powietrza na Błoniach. W okolicy trybun wyścigowych na przeciw jadących sunął samochód naftowy p. Raczyńskiego, syczący i sapiący. Koń dorożkarski, widocznie nie przyzwyczajony do tej muzyki, zobaczywszy maszynę przestraszył się tak, iż gwałtownym ruchem rzucił w bok do rowu, kalecząc się bardzo silnie o drzewko przydrożne. Siedzący w dorożce państwo M. zostali wyrzuceni w rów, doznali bolesnych potłuczeń, gdyż na nich upadł woźnica i wóz dorożkarski, łamiąc oba dyszle, siedzenie furmana, latarnie i t. p. Dziś państwo M. za spacer swój, dzięki samochodowi p. R. pokutują w łóżkach.

Emigranci. Wczoraj popołudniu i dziś rano znowu przeszło 300 ludzi z dziećmi przejechało przez Kraków do Kanady. Emigranci pochodzą z okolicy Borszczowa i Bukowiny.

Zaprzeczenie niepokojących pogłosek. *Kurjer lwowski* zamieścił następujący artykuł: „Jedno z pism krakowskich doniosło niedawno w dziale telegramów, że całe dochodzenie sądowe w sprawie Kasy oszczędności ma być umorzone na rozkaz cesarski, ze względu na osobę hr. Kazimierza Badeniego; dalej, że hr. Piniński jest zniechęcony ogólnym tokiem tych spraw i zamierza ustąpić. Druga część tej wiadomości spotkała się z — pozornie przynajmniej — półurzędowem zaprzeczeniem; pierwszej zaprzeczył gołosłownie jeden tylko konserwatywny dziennik, twierdząc, że żaden z Badenich nie miał żadnej styczności z Kasą oszczędności — co jest oczywistą nieprawdą, bo jeden jest członkiem jej, a drugi — jak niesie pogłoska — pożyczał znaczne kwoty. Takie zresztą suche, gołosłowne zaprzeczenia nie uspokoiły i nie mogą uspokoić ogółu, który domaga się jasności możliwie największej, jakaby go przekonała, że pociągnięto do odpowiedzialności wszystkich winnych, że żadne względy żadnego z nich nie osłoniły. Ten ogół słusznie zresztą sądzi, że podobne ubicie skandalu, który kosztował kraj nasz tyle strat, tyle dobrej sławy, tyle poprostu krwi serdecznej, byłoby dopiero skandalem nad skandalami. Pogłoski więc wspomniane nie ucichły, ale chodzą po Lwowie, coraz to ciemniejsze, coraz to bardziej niepokojące.

Myli się jednakże może organ krakowski, jeśli wiąże je wyłącznie z Kasą oszczędności, grupują się one bowiem przedewszystkiem około innej instytucji finansowej: około funduszu propinacyjnego. Że coś z tym funduszem nie wszystko jest w porządku, to nie ulega wątpliwości i to zdawna jest wiadomem. Ogół zaś zaniepokoiło we wspomnianym duchu, rzucające weń podejrzenie, jakoby się ktoś tut j zasłaniać chciało, przedewszystkiem stanowisko komisarza rządowego w ostatniej sesji sejmowej, który bez ogródek odmówił odpowiedzi na interpelację posła Krempy w sprawie funduszu. Potem przyszły bliższe i bardziej określone wiadomości, których tu na razie nie powtarzamy, wreszcie niedawno zasuspendowano dra Henryka Szydłowskiego, syndyka funduszu propinacyjnego, a dobrze poinformowani zapewniać poczęli o braku pół miljona, pochodzącym z czasów hr. Kazimierza Badeniego, co do którego więc on tylko mógłby dać pewne informacje.

Zakotłowało w opinji publicznej i ową pogłoskę co do zasłaniania osoby hr. Kazimierza Badeniego, zanotowaną przez pismo krakowskie, łączy ona właśnie z przytoczoną sprawą. Taki stan rzeczy tworzy bardzo niezdrowy i bardzo niebezpieczny nastrój społeczny, podkopuje ufność i wiarę do wszystkich i dla wszystkiego. Dlatego spodziewamy się, że sfery kompetentne położą mu koniec i — nie poprzestając na znowu gołosłownem zaprzeczeniu, powiedzą jasno i otwarcie, jak to się przedstawia sprawa funduszu propinacyjnego?“

Wobec tego *Gazeta Lwowska* ogłasza w niezwykle urzędowej formie: „Z polecenia JE. pana namiestnika, prostujemy mylne fakta, podane w nr. 138 *Kurjera Lwowskiego*:

1) „Jest rzeczą nieprawdziwą, ażeby były jakiekolwiek braki w funduszu propinacyjnym; mianowicie nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby brakowała suma pół miljona złr. z owego czasu, gdy namiestnikiem był Kazimierz hr. Badeni. Fundusze propinacyjne są w najzupełniejszym porządku. Dla autentycznego wykazania bezpodstawności odmiennych wersyj, uchwaliła dyrekcja funduszu propinacyjnego zarządzić ściśle szkontrum, którego wynik zostanie niezwłocznie po przeprowadzeniu podany do publicznej wiadomości.

„Zawieszenie w urzędowaniu syndyka dra Henryka Szydłowskiego nie zostaje w żadnym związku ze stanem funduszów w galicyjskim funduszu propinacyjnym. 2. Jest rzeczą nieprawdziwą jakoby JE. hr. Kazimierz Badeni znaczne kwoty w gal. Kasie Oszczędności pożyczał. Przeciwnie, zostało przez komisarza rządowego Kasy Oszczędności skonstatowane, że hr. Kazimierz Badeni z żadnego tytułu dłużnikiem gal. Kasy oszczędności nie był i nie jest“.

Hotel-pensjonat „Klemensówka“. Z Zakopanego piszą do nas: Otwarty tu został hotel-pensjonat urządzony na sposób zagraniczny. Na ten cel wynajęty został na dłuższe lata od dra Piaseckiego zakład wodoleczniczy „Klemensówka“, najpiękniej położony z całego Zakopanego, posiadający przytem obszerny park iglasty. Dyrekcję hotelu pensjonatu objął pan Bauer, znany ze swej uprzejmości i jako inicjator większych zabaw, czego byliśmy świadkami w Krynicy, a przytem wzorowy administrator. Kierunek lekarski w hotelu-pensjonacie objął dr. Wincenty Tyszkiewicz i tamże będzie ordynować, chorzy jednak mieszkający w hotelu-pensjonacie, mogą się leczyć i u innych lekarzy. W hotelu-pensjonacie można także korzystać z leczenia się metodą hydropatyczną, a urządzone w tym celu łazienki, odpowiadają wszelkim wymaganiom, również korzystać można z kąpieli słonecznych. Panienki przyjeżdżające same, znajdą troskliwą opiekę i odpowiednie towarzystwo. Z całem więc zaufaniem możemy polecić każdemu hotel pensjonat „Klemensówkę“, gdzie obok zdrowej, wykwintnej kuchni, znajdzie się wygodne, z komfortem urządzone pokoje i wzorową obsługę.

Z teatru miejskiego. Onegdaj był bardzo miły wieczór w miejskim teatrze. Dawano dwie takie perły, jak „Ciotka na wydaniu“ Blizińskiego i „Z dobrego serca“ Rydla; przedstawienie zostało uzupełnione „Wspomnieniem“ Gryfa. „Ciotka“ nie powinna nigdy schodzić z repertuaru; pani Wojnowska, p. Sobiesław, i p. Siemaszko tworzą trio tak ze wszech miar świetne, że ręce same składają się do oklasku. Zwłaszcza p. Sobiesław był onegdaj w wybornym humorze i grał znakomicie. W „Dobrym sercu“ p. Roman był jak zawsze nieporównany i miał w p. Przybyłkównie idealną partnerkę. W grze p. Solskiego raziła pewna przesada charakterystyki, którą mu wytykaliśmy już po pierwszem przedstawieniu tego pięknego obrazka. W antrakcie między „Ciotką“ a „Wspomnieniem“ wyniesiono przed kurtynę olbrzymią, imponującą, prawdziwie marszałkowską piramidę olbrzymiego kwiecia; kwiaty były przeznaczonone dla p. Jeremi, która jednak nie chciała, czy nie mogła ich sama odebrać. Przypominamy sobie, że przy pierwszym występie panny Jeremi, wręczono jej skromną wiązkę pierwiosnków; obecny rozrost kwiatów ma zapewne symbolizować rozrost talentu i względności tej uroczej artystki. *

Budowa mieczarni w parku dra Jordana, uchwalona przez Radę miejską, została wstrzymana przez krakowską władzę wojskową, ponieważ gmina nie postarała się o odnośne pozwolenie ministerstwa wojny. Budowa atoli zostanie niezawodnie po uzyskaniu pozwolenia ministerjalnego podjęta, do czego tutejsza władza wojskowa przyczyniła się najprzychylniejszą opinją.

Sprawa Leona Holländra, oskarżonego o oszustwo w przewozie soli, zakończyła się w piątek przed południem uwolnieniem oskarżonego. Trybunał przyjąwszy zamiar oszukańczy obwinionego, podstępne działanie i wykorzystanie niewiadomości naczelnika stacji, nie przyjął jednak wysokości szkody po nad 25 złr., skutkiem czego sprawa zeszła na przekroczenie z § 461 u. k., a od tego trybunał uwolnił oskarżonego z powodu przedawnienia.

Nekrologja. Teodor Kopciński, obywatel miasta Krakowa, uczestnik powstania z r. 1863, przeżywszy lat 66, zmarł w Krakowie dnia 10 b. m.

Składki. Na gimnazjum polskie w Cieszynie zebrano przy poświęceniu sztandaru stowarzyszenia kawiarzy złr. 46·57. Urzędnicy kolejowi w Słotwinie ku uczczeniu swego kolegi adjunkta p. Klemensa Lewińskiego, przeniesionego do dyrekcji ruchu do Krakowa, w czasie uczty pożegnalnej złożyli 6·15 złr.

HUMOR.

Służąca skłonna do ustępstw.

Pani, osoba w wieku już podeszłym, a więc mająca swoje wyłączne upodobania, lubi systematyczność w czynach. I teraz więc, po przybyciu nowej służącej, wydaje jej instrukcję następującą:

— Słuchajże: jeżeli zadzwonię raz, to na lokaja, jeżeli dwa — na gospodynię: jeżeli trzy razy — na ciebie.

A służąca tonem osoby, skłonnej do możliwych ustępstw:

— O, niech się pani nie fatyguje. Dwa razy będzie dosyć!...

Z arytmetyki.

— Jeżeli ojciec twój wycina dziennie po trzy sztuki drzewa w lesie, to ile wytnie przez miesiąc?

— To zależy od żydów, którzy przyjeżdżają kupować.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 20 maja: **„Joachim Lelewel“**, dramat w 5 aktach, osnuty na tle wypadków sierpniowych 1831 roku, S. Wyspiańskiego (nowość).

W niedzielę, 21 maja: **„Kościuszko pod Racławicami“**, obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał W. Lasota.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 30 maja: **„Za Oceanem“**, operetka w 4 aktach.

W niedzielę, dnia 21 maja: **„Za Oceanem“**, operetka w 4 aktach.

Szarada.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

Pierwsza z niemiecka ludzi nazywa.
A **druga** z **trzecią** w ogrodzie bywa.
Kiedy do **pierwszej** dasz kreskę z góry
I dodasz **trzecią**, — dostaniesz córy
Niejednej imię. **Całość** — wyraża
Znanego dobrze wszystkim nudziarza.
Lecz **przedostatnią** głoskę gdy zmienisz.
Całość na damski ubiór zamienisz,
A gdy raz jeszcze zmienić spróbujesz
Tę samą głoskę — zaraz wysnujesz
Całość znów nową: Materja znana.
Dawniej do sukien damskich dawana.
Zmienisz raz jeszcze, masz wykładniki,
W rachunkach znane tak, jak krzyżyki
I dla szarady całej miłości
Znajdziesz w nudziarzu siedm całości!!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Stanisław Cich z Nowego Sącza.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy we wtorek.

Rozwiązanie szarady z Nr. 107.

Man-do-li-na. — Sar-da-na-pal.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, J. i M. Michałowskie, Jan Szpak, Fr. Kubanek, Podczaski, St. Nikiel, A. Talowska, W. Skalbówna, J. Staśny, K. Wilusówna, O. Niedziałkowski, I. Hönigsmann, St. Polański, A. Bednarski, A. Malewska, M. Litwicki, St. Dobrowolski, St. Janik, E. Rybacki, J. Ciepłik, A. Jarzębiński, B. Misiewicz, J. Gawlikowski, Urząd pocztowy w Jazowsku, Eng. Waguerowa, Fr. Waligóra, K. Starowiejski, Z. Hubert, K. Czaplicki, K. Machowski, J. Habura, J. Klimala, A. Stojanowska, Kółko rolnicze w Małej, Kasyno miejskie w Żywcu, E. Dziewińska, A. Bielewicz. (C. d. n).

Teatr, literatura i sztuka.

* W Rzymie występują obecnie Eleonora Duse i Hermes Zacconi, dwoje świetnych artystów, którzy razem popisują się w teatrze Valle. W tych dniach dano „Gioconde“, czteroaktowy dramat d'Annunzia z Duse i Zacconim, utwór sceniczny, zawierający wiele poetycznych piękności w djalogu, napisany ślicznym językiem, ale bez akcji. Lucjusz Settala, rzeźbiarz, człowiek nerwowy, pomimo przywiązania, jakie ma dla zacnej żony Sylwji, nie może oprzeć się czarowi, jaki nań wywiera Gioconda, kobieta o wspaniałych kształtach, dająca mu natchnienie do utworów dłuta. Sylwja (Duse) dowiaduje się o tym związku i zamie-

---

rza wypędzić swoją rywalkę z pracowni Lucjusza (Zacconi). Cały trzeci akt wypełniony jest przez gwałtowną scenę, kłótnię pomiędzy kobietami. Gioconda przez zemstę tłucze posąg, do którego natchnęła rzeźbiarza, a Sylwja opuszcza dom męża, aby gdzieś w okolicy Pizy ukryć swój ból i łzy. Sytuacje są dramatyczne, opowiadania bardzo piękne, wiele poezji rozsianej w tych czterech aktach dramatu, dziejącego się za naszych czasów pomiędzy Florencją, a Pizą. Wogóle „Gioconda" podobała się, zwłaszcza, że Duse i Zacconi grali koncertowo.

* W dniu 24-tym b. m. w teatrze Nowym, przy ulicy Królewskiej w Warszawie, zaczynają się przedstawienia rosyjskiej trupy dramatycznej artystów teatru literacko-artystycznego w Petersburgu. Na czele trupy stoi ceniona w Rosji artystka p. Jaworska. Repertuar towarzystwa obejmuje sztuki repertuaru klasycznego, jak „Zaza" Bertona, „Szeil" Armanda Silvestra, „Dama kameljowa" Dumasa syna, „Romeo i Julja" Szekspira i t. p.

Z powodu „Golgoty" p. Styki.

Nie byłem w Warszawie, gdy panorama „Golgota" p. Styki była i jest do widzenia, więc pod względem artystycznym nic o niej powiedzieć nie mogę. Od osób, które tę panoramę widziały, słyszałem, że malowana pięknie, że perspektywa śliczna i całość niemałe robi wrażenie. Znam ją tylko z reprodukcji w *Tygodniku Ilustrowanym* i nie o stronę artystyczną mi idzie, ale o niektóre szczegóły historyczne. Patrząc na „Golgotę" p. Styki, widzę Pana Jezusa w bieli, na ziemi leży krzyż, do którego ofiara ma być przybitą; na płaskowzgórzu zaś przygotowane dwa tak kolosalne krzyże, iż człowiek, u stóp krzyża siedzący, małym się wydaje, a przytem odmiennego kształtu, niż krzyż Chrystusa Pana. Jest to rażącym błędem, wiadomo bowiem, że gdy cesarzowa Helena robiła poszukiwania na Golgocie dla znalezienia drzewa krzyża świętego, znaleziono w istocie trzy krzyże, lecz tak do siebie podobne, że nie wiedziano, który należał do Zbawiciela i dopiero cud to objawił. Potem nie robiono nigdy tak wielkich krzyży, bo, według ówczesnego prawa, skazany na śmierć krzyżową powinien był sam zanieść na miejsce stracenia narzędzie swej męki. I dlatego to Chrystusowi Panu dano krzyż do niesienia; nie ma wątpliwości, że i dwaj łotrzy nieśli swe krzyże na Golgotę, choć o tem Ewangelja nie wspomina. Ewangelja nie wszystkie podaje szczegóły, naprzykład nie ma w niej wzmianki o chuście, którą Weronika podała Chrystusowi Panu dla otarcia twarzy; a jednak jest to fakt prawdziwy, gdyż ta chusta, na której Zbawiciel odbił wizerunek swego oblicza, po dziś dzień istnieje i jest okazywana wiernemu ludowi w kościele św. Piotra. Krzyże robiono więc takie, by mógł je jeden znieść człowiek, miały najwięcej od 8 do 9 stóp długości. Dla niesienia zaś takich kolosów, jakie pomalował p. Styka, trzeba byłoby użyć kilku ludzi. Gdy człowiek był ukrzyżowany, nie wisiał gdzieś wysoko, jak to nieraz malują, nogi bowiem były na 7 lub 8 cali od ziemi oddalone. Dla zdjęcia ciała z krzyża nie trzeba było żadnych drabin, jak to Rubens namalował w swem pięknem „Zdjęciu z krzyża". Tak dużego krzyża, na którym Rubens zawiesił Zbawiciela, Chrystus Pan unieśćby nie mógł, będąc szczególnie wycieńczony wskutek biczowania i ukoronowania cierniową koroną. A nie sądźmy, by w tym razie Bóstwo Jego mogło cokolwiek pomagać P. Jezusowi. Bóstwo Jego podczas całej męki było zupełnie biernem, inaczej zadośćuczynienie nie byłoby jako prawdziwego człowieka i odkupienie nasze stałoby się wtedy iluzoryczne.

Krzyże p. Styki, przeznaczone dla łotrów, mają taki kształt, jakoby ci mieli być sznurami przywiązani do krzyżów. To samo podaje Henryk Sienkiewicz w swojej pięknej noweli: „Idźmy za nim" — i jest to mniemanie bardzo rozpowszechnione, że Pan Jezus był do krzyża przybity gwoździmi, a łotrzy byli sznurami przywiązani do krzyżów. Na czemże to mniemanie jest oparte? Jest ono błędem dlatego, że Rzymianie nie znali tego sposobu krzyżowania przez przywiązanie sznurami. U nich ukrzyżowanie nazywało się przygwoździeniem *(clarifixio)*, a zatem używali do ukrzyżowania gwoździ zwykle czterech i czterech też żołnierzy przeznaczano dla ukrzyżowania człowieka. Zapewne każdy wbijał po jednym gwoździu. Najprawdopodobniej i Zbawiciel był także czterema gwoździami do krzyża przybity. To samo mówi św. Brygida w swych objawieniach. Jednak zdania są w tym względzie podzielone; św. Alfons Liguori powiada, że Chrystus Pan był trzema gwoździami do krzyża przybity. W Rzymie w kościele św. Krzyża Jerozolimskiego widziałem gwóźdź prawdziwy i miałem wyborne tegoż gwoździa *fac-simile*, które własną ręką dotknąłem o gwóźdź prawdziwy. Otóż gwóźdź jest mocny, gruby, lecz, zdaje mi się, nietyle długi, by przebiwszy dwie stopy, założone jedna na drugą, mógł jeszcze tak głęboko ugrzęznąć w drzewie krzyża, by i nogi zdołał utrzymać. Łotrzy zatem, równie jak i Pan Jezus, byli do swych krzyżów gwoździmi przybici. Można to nawet wnioskować ze słów dobrego łotra, zwróconych do złego łotra. Gdy ten ostatni urągał P. Jezusowi, rzekł do niego łotr dobry: „Ani ty się Boga boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ". Jeśli ta sama kaźń, to i ten sam sposób jej zadania, a więc przybicie do krzyża gwoździmi, ale nie przywiązanie sznurami. Przywiązywanie do krzyżów sznurami używane było w Egipcie, skąd przeszło do Grecji i dlatego tam widzimy św. Andrzeja, apostoła, przywiązanego sznurami do krzyża, na którym żył dwa dni, aż skonał.

Na „Golgocie" p. Styki widzę jeźdźca na koniu z długą włócznią w ręku, — ma to być setnik Longinus, który tą włócznią przebił potem bok Chrystusa Pana. To wzięte jest z opowiadania O. Prokopa w „Żywotach Świętych". Według tego opowiadania, ów setnik miał zostać na Golgocie, gdy się już wszyscy w drodze rozproszyli i gdy potem żołnierze połamali golenie dwom łotrom, on włócznią przebił bok P. Jezusa. Opowiadanie to niezgodne jest z Ewangelją. Pod wieczór przybyły do Piłata dwa poselstwa. Żydzi prosili, by połamać golenie ukrzyżowanym, by prędzej pomarli i ciała mogły być zdjęte z krzyżów, albowiem nadchodził wielki dzień szabatu. Posłano tedy czterech żołnierzy, którzy połamali golenie łotrom, a widząc, że Pan Jezus już nie żyje, nie łamali Mu goleni, „ale jeden z żołnierzy, jak mówi Jan św., włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda", 19, 34. Więc nie setnik, lecz prosty żołnierz to uczynił.

Wszystko co czynił i mówił setnik przytaczają ewangeliści, dodając zawsze, iż to są czyny i słowa setnika, jakżeby zamilczeli o tak ważnym wypadku, jak przebicie boku Chrystusa Pana? Tymczasem najwyraźniej Ewangelja mówi, iż to uczynił nie setnik, lecz jeden z żołnierzy, posłanych do złamania goleni ukrzyżowanym. Setnik najprawdopodobniej znajdował się wówczas w Antonji, wojsko przecież nie mogło tam wrócić bez swego wodza. Przytem psychologicznie rzecz rozważając, niepodobna przypuścić, by to mógł uczynić człowiek, który bił się w piersi, był skruszony, nazywał P. Jezusa Synem Bożym; czyż taki człowiek miałby śmiałość podobny cios wymierzyć temu, którego podziwia i Synem Bożym nazywa. W tem uderzeniu włócznią tak silnem, że z lewego boku włócznia dostała się do serca, była pewna dzikość; żołnierz zapewne próbował, czy Pan Jezus jeszcze żyje. Podobnej dzikości w skruszonym setniku przypuścić nie można.

Drugie poselstwo był to, jak mówi Ewangelja, oczekujący Królestwa Bożego, Józef z Arymatei, który przyszedł prosić Piłata o wydanie mu ciała Chrystusowego, by je mógł pogrzebać we własnym nowym grobie, który miał w bliskości krzyża. Piłat zdziwił się, że już umarł, wezwawszy rotmistrza o to go pytał, a dowiedziawszy się prawdy, „darował ciało Józefowi", jak się wyraża św. Marek (16, 45). To badanie setnika przez Piłata, świadczy także, iż setnik znajdował się w Antonji, a nie na Golgocie. Ów żołnierz, który przebił bok P. Jezusa, zdziwiony cudem i tknięty potem łaską Bożą, nawrócił się, został Chrześcijaninem, i on to nazywał się Longinus, a jak nazywał się setnik, tego nie wiemy, gdyż Ewangelja jego nazwiska nie podaje.

Piłat dziwił się, że Zbawiciel tak prędko skonał, nie wiedział tego, iż godzina 3 od wieków na to skonanie przeznaczoną była, gdyż o tej godzinie Żydzi zabijali baranka, który był figurą Chrystusa Pana. W dniu jednak śmierci Chrystusowej, wskutek rozdarcia zasłony i trzęsienia ziemi w chwili skonania, powstał popłoch i baranek nie był zabity. Już to było niepotrzebnem, bo prawdziwy Baranek a nasz Odkupiciel skonał w tej chwili na krzyżu. Odtąd wszelkie ofiary krwawe ustają, a największa bezkrwawa Ofiara, świeżo ustanowiona, szerzy się po wszystkiej ziemi.

Wreszcie w panoramie p. Styki widzę piękny pałac Heroda, niedaleko południowej bramy miasta. Herod miał w Jerozolimie dwa pałace — jeden większy tam, gdzie go odmalował p. Styka, i drugi mniejszy, lecz zapewne także z przepychem urządzony, blisko murów świątyni od strony południowej. Była pochyłość, most nad jarem, a za nim pałac.

Gdy się toczyła sprawa Chrystusa Pana przed sądem Piłata, Herod zamieszkiwał ten drugi pałac i do tego to pałacu był odesłany P. Jezus pod strażą żołnierzy, a nie do owego większego koło południowej bramy miasta. Więc jakkolwiek ten pałac pięknie wygląda, nie jest tym, w którym Chrystus Pana badano — ten ostatni trzeba było w innem odmalować miejscu. Herod prawdopodobnie dlatego nie mieszkał w większym pałacu, że go musieli zajmować Rzymianie.

Te są niedokładności historyczne w panoramie p. Styki, na które chciałem zwrócić uwagę. Gdyby p. Styka nie polegał na O. Prokopa w „Żywotach Świętych" słowach, w których jest wiele nieścisłości, ale przeczytał był przed malowaniem panoramy piękne dzieło O. Ollivier „La Passion", Essai historyczne, byłby tych niedokładności nie popełnił.

Ks. Józef Sowiński.

Rośliny jako producentki alkoholu.

Fermentacja wywołana przez drożdże, której się używa, jak wiadomo, do otrzymania alkoholu, jest zjawiskiem, którego przyczyny długi czas były niewyjaśnione. Wiedziano tylko, że jest to proces chemiczny ściśle z funkcjami żywotnemi komórek drożdżowych związany. Bliższe światło na rodzaj tych funkcyj żywotnych rzuciły badania profesora krakowskiego Uniwersytetu, dra Emila Godlewskiego, przedłożone Akademji Umiejętności w rozprawie p. t. „O tworzeniu się alkoholu podczas oddychania śróddrobinowego roślin wyższych".

Oddychanie roślin i zwierząt, które pod względem chemicznym jest utlenianiem się węgla w tkankach organicznych zawartego, potrzebuje koniecznie tlenu. Tlen, jak wiadomo, znajduje się w powietrzu, które jest mieszaniną tego pierwiastku z azotem i kilkoma jeszcze gazami; nadto jest on jednym ze składników chemicznych wody. Otóż rośliny mogą oddychać nawet bez powietrza, jeżeli tylko mają podostatkiem wilgoci, która im dostarcza podtrzymującego życie tlenu. To czerpanie tlenu z wody, nazwano oddychaniem śróddrobinowem. Wiedziano również, że do produktów tego oddychania należy, obok bezwodnika kwasu węglowego, także alkohol. Ale o procesie tym dopóty nie można było wytworzyć sobie jasnego wyobrażenia, dopóki nie były znane stosunki ilościowe wytworzonych przezeń produktów. Produkty te same, otrzymujemy także przy fermentacji, ale wniosek wyprowadzony stąd o indentyczności obu tych procesów byłby za pospieszny, gdyż nauka nigdy nie buduje swych wniosków na takich powierzchownych analogjach, ale usiłuje zjawiska i przedmioty, z któremi ma do czynienia naprzód zmierzyć i zważyć, potem ująć ich stosunki ilościowe w jakieś prawo, wreszcie stwierdzić, że to prawo jest tem samem, które rządzi innemi, napozór odmiennemi zjawiskami. Dr Godlewski, tą drogą idąc, obrał za przedmiot swoich doświadczeń ziarna groszku, które umieścił w naczyniu, zawierającem 100 do 150 centymów kubicznych wody. W połączeniu z tem naczyniem, z którego powietrze starannie wypompowano, znajdował się przyrząd, pozwalający mierzyć ilość wywiązującego się gazu. Przez pierwsze trzy tygodnie gaz ten, będący bezwodnikiem kwasu węglowego, wywiązywał się w takiej ilości, jak podczas kiełkowania groszku w powietrzu; od czwartego tygodnia począwszy, wywiązywanie to poczęło się zmniejszać, wreszcie w szóstym tygodniu całkiem ustało. W ciągu tego czasu ziarna straciły po wysuszeniu około 40% na swej wadze.

W celu przyspieszenia tego procesu, dodano do wody, w której groszek był umieszczony, nieco dextrosy, tj. cukru gronowego. Dextrosa ulega pod wpływem drożdży rozkładowi na alkohol i bezwodnik kwasu węglowego. Zachodziło przeto pytanie, czy groszek zastąpi w tym wypadku drożdże. Skutek odpowiedział oczekiwaniu. Dextrosa została rozłożona na swe części składowe, tak samo, jak przy fermentacji. Jeżeli zaś, zamiast cukru gronowego, dodamy do wody cukru zwyczajnego, tj. trzcinowego, to musi on wprzódy zostać przekształcony w cukier gronowy i dopiero wtedy podlega rozkładowi.

Drugim produktem tego oddychania w wodzie jest, jak o tem już wyżej wspomnieliśmy, alkohol. Jeżeli proces chemiczny, który się podczas tego oddychania dokonywa, jest identyczny z fermentacją, ilość wytworzonego alkoholu powinna stać w pewnym określonym stosunku do ilości bezwodnika kwasu węglowego, a mianowicie na 22 części wagi bezwodnika kwasu węglowego powinno przypadać 23 części wagi alkoholu, czyli na 100 części bezwodnika kwasu węglowego 104·5 części alkoholu. To należało sprawdzić doświadczalnie. Przeciętna z ośmiu doświadczeń, dokonanych przez dra Godlewskiego z groszkiem, dała rezultat: 105·5 części alkoholu na 100 części kwasu węglowego. Te doświadczenia zatem, ze względu na nieuniknione przy takich pomiarach błędy, można uważać za stwierdzenie faktu, że przynajmniej co się tyczy roślin strączkowych oddychanie śróddrobinowe polega na tym samym procesie, co fermentacja drożdży. Tym sposobem zjawisko odosobnione i wskutek tego odosobnienia zagadkowe, zostało uznane jako jeden z objawów życia organicznego wspólnych roślinom wyższym i niższym.

Czy to odkrycie znajdzie zastosowanie w przemyśle, torując drogę nowym sposobom fabrykacji napojów alkoholicznych, pozostaje naturalnie zagadką przyszłości; w każdym razie posiada niepospolitą doniosłość naukową, gdyż rzuca nowe światło na tajniki życia istot mikroskopijnych.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 19 maja. Donoszą do jednego z tutejszych dzienników z Cieszyna: Ks. kardynał Kopp polecił z powodu specjalnego wypadku urzędom parafjalnym swej dyecezji w austrjackiej części, aby w korespondencji z władzami i urzędami posługiwały się tylko językiem niemieckim. Urzędy parafjalne mają trzymać się i nadal dotychczasowej praktyki i nie wprowadzać żadnych innowacyj w rodzaju tych, jakie stworzyły rozporządzenia językowe dla Śląska.

Wiedeń 19 maja. Dzisiaj obradowały w gmachu parlamentu niemiecka partja postępowa i niemiecko-narodowa nad „programem ogólno-niemieckim". Jutro odbędzie narady większa własność liberalna i partja chrześcijańsko-społeczna. Program prawdopodobnie ogłoszony zostanie w niedzielę. Według *Vaterlandu* główne jego punkty przedstawiają się jak następuje: 1) Zniesienie rozporządzeń językowych; 2) ustawowe wprowadzenie niemieckiego języka urzędowego; 3) wyeliminowanie ze związku krajów koronnych Galicji i Dalmacji; 4) daleko idące rozgraniczenie terytorjów językowych w Czechach, równające się prawie całkowitemu podziałowi Czech na dwie części; 5) protest przeciwko załatwieniu sprawy językowej na podstawie art. XIV konstytucji.

Wiedeń 19 maja. Opozycja wstąpiła na nowo do sejmu dolno-austrjackiego, ponieważ marszałek br. Gudenus złożył pojednawcze oświadczenia.

Sofia 19 maja. Ormiańska ludność w Warnie na tłumnem zgromadzeniu uchwaliła szereg rezolucyj, które zostały telegraficznie zakomunikowane hagskiej konferencji pokojowej. Rezolucje odnoszą się do położenia Armeńczyków w Turcji.

Paryż 19 maja. Strejk listonoszów został zakończony, ponieważ rząd złożył przyrzeczenia, jakich się listonosze domagali.

Grenoble 19 maja. Znany przywódca antysemitów algierskich, Maksymiljan Regis, oskarżony o podżeganie do wymordowania żydów, został przez sąd uwolniony.

Haga 19 maja. Imieniem konferencji pokojowej minister de Beaufort wysłał do cara następującą depeszę: „Konferencja pokojowa składa u stóp W. C. Mości najniższe gratulacje w dzisiejszym dniu urodzin i wyraża najszczersze zadowolenie z tego, że może współdziałać w wykończeniu wielkiego szlachetnego dzieła, do którego W. C. Mość wspaniałomyślnie podjąłeś inicjatywę, za co o przyjęcie najuniżeńszej, najgłębszej wdzięczności prosi: *de Beaufort*".

W konwencjonalnej mowie swojej Staal zaznaczył, że jego późny wiek jest smutnym przywilejem i słabym sprzymierzeńcem i dlatego prosi o względność. Na wniosek Staala wysłano depeszę do królowej holenderskiej. Na sekretarzy powołano dwóch Niderlandczyków i Rosjanina Rafałowicza. Następne posiedzenie jest w sobotę o godz. 11 przed południem.

Opowiadają, że ambasadorowi Niemiec hr. Münsterowi ofiarowywano godność wiceprezesa konferencji; Münster odmówił jednak.

Praga 20 maja. Posłowie niemiecko-narodowi na Sejm złożyli mandaty. Rozpisane będą nowe wybory. Sejm czeski został wczoraj zamknięty.

Wiedeń 20 maja. Baron Gautsch zamianowany został prezydentem najwyższego trybunału rachunkowego w miejsce Hohenwarta.

Wiedeń 20 maja. *Wiener Ztg* ogłasza sankcjonowanie ustawy sejmowej o przedłużeniu terminu mandatów radców miejskich Krakowa i o opóźnieniu wyborów o rok jeden.

Wiedeń 20 maja. Zapewniają, że program niemiecki nie zawiera żądania wyłączenia Galicji ze związku krajów koronnych.

Wiedeń 20 maja. Dep. Lueger postawił w Sejmie dolno-austrjackim wniosek, wzywający komisję gminną i konstytucyjną, aby wobec wyzwania na pojedynek marszałka kraju przez hofrata trybunału administracyjnego Heiterera, jeszcze w tej sesji postawiony został wniosek, w jaki sposób wolność słowa deputowanych i swoboda marszałka uchroniona być ma od napaści z zewnątrz. Marszałek Gudenus oświadczył, że wniosku nie może odczytać, ze względu na obrażające p. Heiterera wyrażenia w nim zawarte. Lueger oświadczył, że zgadza się na zamienienie wyrazu *Raufbold* na *Mensch*. Baron Gudenus ustąpił miejsca Strobachowi, a sam z ławy poselskiej oświadczył się przeciwko wnioskowi Luegera. Lueger nazywa postępowanie Heiterera skandalem i niebywałem naruszeniem ustawy. Książę Liechtenstein oświadcza, że, mając szarżę oficerską, wstrzyma się od głosowania, podpisał jednak wniosek Luegera, ponieważ jest zdania, że sędzia musi być posłuszny ustawie.

Wiedeń 20 maja. Cesarz ułaskawił skazanego na śmierć przez przysięgłych w Krakowie mordercę Kaczora. Najwyższy trybunał skazał Kaczora na dożywotnie więzienie.

Berlin 20 maja. Biuro Wolfa donosi z Petersburga: W Krzywym Rogu (Kriwoi Rog), wielkiej wsi w gubernji jekaterynosławskiej, wybuchły przed kilku dniami rozruchy robotnicze. Dla zaprowadzenia spokoju odeszły tamże cztery kompanje piechoty z Odessy.

Berlin 20 maja. Tołstoj ogłasza w *Zukunft* artykuł o konferencji pokojowej w Hadze. Wielki pisarz rosyjski twierdzi, że to jest zasypywanie piaskiem oczu.

Haga 20 maja. Konferencja uchwaliła podzielić się na trzy sekcje: 1) Sekcję czysto militarną, która będzie także rozpatrywać sprawę rozbrojenia; 2) Sekcję dla rozpatrzenia i uzupełnienia konwencji genewskiej i brukselskiej; 3) Sekcję w sprawach medjacji i sądów rozjemczych.

Jeden z uczestników konferencji oświadczył, że nie są wykluczone w toku konferencji wielkie niespodzianki i poważne dyplomatyczne zawikłania.

Paryż 20 maja. Przeciwko 30 listonoszom wytoczono śledztwo dyscyplinarne za zorganizowanie strejku.

Petersburg 20 maja. Jak dzienniki donoszą, zostało ministerjum oświecenia urzędownie zawiadomione, że w towarzystwie astronomicznem zostającem pod prezydjum cara Mikołaja, utworzono osobną komisję dla naradzenia się nad reformą kalendarzową.

Petersburg 20 maja. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi: Pod przewodnictwem cesarza Mikołaja odbyła się konferencja w celu narady w kwestji zmiany miejsca deportacji, przyczem cesarz następujące rzeczy wziął pod rozwagę: Istniejący od XVII wieku sposób zsyłania zbrodniarzy na Syberję okazał się w miarę zaludnienia kraju przez dobrowolnych osadników nietylko niepożyteczny, lecz także szkodliwy dla Syberji. Z ulepszeniem środków komunikacyjnych i w miarę postępu kulturalnego rozwoju Syberji, deportacja straciła powoli charakter kary, podczas gdy szkoda, jaką się wyrządza przez nasyłanie tamże zbrodniarzy, z każdym rokiem się zwiększa.

Ponieważ kwestją powstrzymania deportacji i robót katorżnych przymusowych zajmowali się już cesarz Aleksander II i Aleksander III, uważa cesarz obecną sposobność za przekazaną spuściznę swoich przodków i widzi w deportacji wielką przeszkodę do rozwoju Syberji: rozkazał on wczoraj, aby pod prezydjum ministra sprawiedliwości zebrała się komisja w celu naradzenia się nad zastąpieniem deportacji przez inne kary i nad rzeczami będącemi w związku z tą sprawą.

Rzym 20 maja. Ojciec św., którego stan zdrowia jest dobry, zajęty jest ułożeniem encykliki, która ma być ogłoszona następnego miesiąca. Nowa encyklika dotyczy oficjalnego ogłoszenia „świętego roku" (1900) i podnosi moralne i materjalne dobrodziejstwa spływające na ludzi przez modlitwę.

Rzym 20 maja. Kardynałem amerykańskim, jaki w najbliższem konsystorjum ma być obrany, jest mr. Casanova, arcybiskup miasta Santiago w Chili.

Londyn 20 maja. Plan kampanji transwalskich sprzysiężonych był następujący: Twierdza położona na wzgórzu szpitalnem w Johannisburgu miała być w nocy napadnięta i warty zabite, nimby wojska się zbudziły. Równocześnie miano zamiar zająć biuro policyjne i rozbroić policjantów. W celu utrzymania Johannisburga miano mieć w pogotowiu z kopalń górniczych dynamit, Burowie bowiem unikają walki ulicznej prowadzonej rzucaniem bomb. Rozmaite, za szpiegów uznane osobistości, miały być powieszone a kolej zburzona.

Rząd Transvaalu znał te plany od dłuższego czasu i pilnował podejrzanych, niemniej warty zostały wzmocnione. Na warowniach poustawiano reflektory świetlne i zaopatrzono je w działa szybkostrzałowe. Połowa całej załogi dzień i noc była skonsygnowana.

Wiedeń 19 maja godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 358·—, Akcje węg. zakł. kredyt. 388.—, Akcje Anglobanku 154·25, Akcje Unionbanku 321·—, Akcje Banku dla krajów koronnych 245·—, Akcje Bankvereinu 281·25, Akcje Bodenkredit 478·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 360·87, Akcje kolei południowej 57·50, Akcje tramwajowe 503·—, Akcje kolei Elbethal 264·—, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 289·75, Akcje Alpine 241·80, Akcje Rima Muranyi 310·50, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1289·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·75, Obligacje węgierskiej indemnizacji 96·65, Renta majowa 101·—, Austrjacka renta koronowa 100·50, Węgierska renta koronowa 97·05, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·20, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·75, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·80, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·—, Losy tureckie 66·40, Marki 58·92, Rubel 127·50. Lombardy —·—

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 maja.

Odbyt na mąkę wcale się nie poprawia, tak, że młyny widzą się spowodowane do ograniczenia produkcji i kupują obecnie mało. Z tego powodu ceny zboża, które chwilowo wzmocniły się, znowu zaczynają się obniżać, a tem bardziej, że stan urodzajów przedstawia się wogóle bardzo ładnie.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·60	do	9·—
„ czerwona	„	8·65	„	9·10
„ żółta	„	8·65	„	9·—
Żyto	„	6·90	„	7·50
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5·25	„	5·75
Owies	„	6·—	„	6·40
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych prospekt na Loterję artystyczną na dochód domu Matejki w Krakowie.

Walne Zgromadzenie
TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO
w Mszanie dolnej
odbędzie się
w dniu 4 czerwca 1899 r.
o godzinie 12 w południe
w Sali Ochotniczej Straży Ogniowej
z porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1898.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z wnioskiem na absolutorjum.
4. Rozdział zysku.
5. Zatwierdzenie wyboru 3 członków Dyrekcji i 2 zastępców.
6. Wybór 3 członków Rady nadzorczej. 1655 1 1

... Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.